Ei Znamy się z Łodzi

6.10.2026

expressilustrowany.pl

Szukaj nas też na Facebooku i youtube.com/exilu
Nr ISSN 0137-9097
Nr indeksu 350-109

WTOREK, 6 PAŹDZIERNIKA 2026
Nr 232 (29 452)
cena 4,40 zł
(w tym 8% VAT)

Grzybów w lasach nie brakuje!
Grzybiarze wracają z pełnymi wiadrami. Wysyp grzybów w naszych lasach jeszcze potrwa Str. 4



EXPRESS ilustrowany



Zakład Wodociągów i Kanalizacji zaczął przygotowania do wycofania z eksploatacji podziemnych zbiorników na Stokach, a to oznacza, że...
Str. 4

PODZIEMNA KATEDRA DLA TURYSTÓW!

ULICA MONIUSZKI 11

Kamienica bardzo łódzka...

Administracja zleciła remont, a robotnicy odsłonili świetliki w dachu i zabezpieczyli je plandeką tak, że woda leje się do środka strumieniami. Co na to łódzcy urzędnicy? Str. 3



FOT. WOJCIECH DŁUBAKOWSKI, MATYLDA WITKOWSKA, BARTOSZ KSIĘŻAK

Radiostacja

„Iryski" z narkotykami pod ławką w parku

Str. 2

Andrzej Poczobut przyjedzie dziś do Łodzi

Działacz mniejszości polskiej na Białorusi będzie dziś gościem otwartego spotkanie na Uniwersytecie Łódzkim
Str. 3

Pieniądze

Przyjechał do sanatorium, zapłacił 1365 zł za parking

Str. 12

Sport

Rozczarowanie widzewskim Brazylijczykiem

Str. 14

41
9 770137 909026

Krzyżówka Codzienny horoskop Plotki, celebryci Miejskie sprawy Regionalne problemy

DYŻUR Dziś redaktor Matylda Witkowska czeka na Państwa sygnały pod numerem telefonu 797 607 939.



eprasa.pl cd39b3d1f0

WAŻNE TELEFONY

Policja - 997
Pogotowie - 999
Straż pożarna - 998
Pogotowie gazowe - 992
Pogotowie energetyczne - 991
Straż miejska - 42 250 22 01
Animal Patrol - 42 632 21 07
Europejski numer alarmowy - 112

EXPRESSOWO

Zgierz. Plantator trafił do aresztu

Zarzuty posiadania znacznej ilości narkotyków oraz ich uprawy i wytwarzania usłyszał 38-latek ze Zgierza. Najbliższe trzy miesiące spędzi w więzieniu. Grozi mu do 3 lat więzienia. Policja poinformowała, że do aresztowania doszło 30 września. Tego dnia mundurowi wybrali się na wytypowaną posesję w Zgierzu, gdzie zastali 38-latka. W pomieszczeniach znaleźli słoiki z suszem konopi (łącznie 4 kg marihuany) i przedmioty służące do uprawy tych roślin: lampy, specjalne namioty, filtry węglowe i wentylatory. **LS**

Głowno. Brutalny rozbój po godz. 19

Do 15 lat więzienia grozi bandytom, którzy 2 października ok. godz. 19 w Głownie dotkliwie pobili przechodnia, a potem ukradli mu pieniądze i telefon. Ofiara bandytów poinformowała policjantów, którzy szybko ustalili, kim są bandyci. 31-latek i 28-latek, zostali zatrzymani następnego dnia. Trafili do policyjnej celi i usłyszeli zarzutu rozboju. Policjanci odzyskali część pieniędzy i skradziony telefon. **JN**

Powiat łódzki wschodni. Poszukiwany wpadł, bo... na dzień wrócił do Polski

Policjanci ze Rzgowa zatrzymali 48-letniego mieszkańca gm. Brójce poszukiwanego listem gończym. Mężczyzna ukrywał się za granicą, a do Brójec przyjechał na jeden dzień. 3 października odwiedzili go policjanci. Najbliższe miesiące spędzi za kratkami odbywając zaległą karę więzienia. **JN**

Błąkał się na ul. Przybyszewskiego. Czy ktoś go rozpoznaje? A może przygarnie?

Ta 6-letni pies został znaleziony na ul. Przybyszewskiego. 24 września trafił do łódzkiego schroniska dla zwierząt. Waży 26 kg. Czipa brak. Jego właściciel lub osoba, która chciałaby go przygarnąć, może zadzwonić pod nr 724 402 447.



AUTOPROMOCJA 0010990275

Zamów **prenumeratę**
Express Ilustrowany 42 715 80 68
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.expressilustrowany.pl

EXPRESS ILUSTROWANY

Redaktor naczelny
Marek Krzciuk
Z-ca redaktora naczelnego
Tomasz Jabłoński
Wydawcy
Wojciech Dłubakowski,
Mirosław Malinowski,
Sławomir Sowa,
Patrycja Zemła

www.expressilustrowany.pl

Polska Press
Makroregion Śląsk, Łódź
Redakcja ul. ks. I. Skorupki 17/19,
90-532 Łódź
tel. 42 66 59 300
express@express.lodz.pl
Prezes Makroregionu
Aneta Sarga-Burtan
Dyrektor reklamy
Anna Gałuszka
Biuro reklamy oddziału
tel. 502499257
Druk
Drukarnia ZPR Media S.A.,
04-190 Warszawa,
ul. Jubilerska 10

POLSKA PRESS GRUPA

Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
p.o. Prezes Zarządu Polska Press Grupy
Elżbieta Żuraw
Redaktor naczelny Polska Press Grupy
Marek Twaróg
Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG
Tomasz Bocheński
Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
Biuro Konsumenta PPG
biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.expressilustrowany.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

„Iryski" z narkotykami pod ławką w parku Mieszkańcy Radiostacji alarmują policję

W parku na Radiostacji mieszkańcy coraz częściej znajdują niewielkie pakunki z narkotykami przypominające cukierki irysy. Sprawa była jednym z tematów spotkania mieszkańców osiedla Śródmieście Wschód z trzema dzielnicowymi odpowiedzialnymi za bezpieczeństwo w tej części Łodzi.

Jak relacjonowała podczas spotkania jedna z mieszkanek Radiostacji, pod ławkami w parku regularnie pojawiają się niewielkie pakunki wielkości cukierka. Są owinięte kolorową folią, której fragmenty można znaleźć w różnych miejscach parku.

Kobieta zabrała jeden z takich pakunków do domu i go otworzyła. Później powiadomiła policję.

- Nie wolno dotykać żadnych nieznanych nam wcześniej paczek gołą ręką – instruował mieszkańców obecny na spotkaniu Karol Grygier, dzielnicowy.



FOT. CZYTELNIK

Tak opakowane narkotyki dilerzy zostawiają w parku na Radiostacji.

MEFEDRON I FENTANYL W „CUKIERKU"

Jak się okazało, w pakunku przekazanym policjantom znajdowały się narkotyki: mefedron i fentanyl.

Według dzielnicowych, w ten sposób coraz częściej działają dilerzy. Klient opłaca zamówienie za pomocą blika na numer telefonu, a następnie otrzymuje mapę z zaznaczonym miejscem odbioru narkotyków. Pakunki są najczęściej przyklejane taśmą pod ławkami lub koszami na śmieci. Wybierane są zwykle takie miejsca, które można obserwować z daleka, pozostając jednocześnie niewidocznym dla postronnych osób.

CO ZROBIĆ Z TAKIM PAKUNKIEM?

Policjanci apelują, by nie dotykać podejrzanych przedmiotów. Jeśli ktoś zauważy podobny pakunek, powinien zachować ostrożność i poinformować służby.

- Jeśli widzimy podejrzany pakunek, najlepiej sprawdzić, czy nikt nas nie obserwuje, zrobić zdjęcie i zadzwonić z informacją pod 112 – instruował mieszkańców dzielnicowy obecny na spotkaniu.

Można także skontaktować się bezpośrednio z dzielnicowym odpowiedzialnym za teren, na którym znaleziono pakunek. Numery telefonów dzielnicowych są dostępne na stronie Komendy Miejskiej Policji w Łodzi. Dzięki temu można również upewnić się, czy w danym rejonie nie są prowadzone policyjne działania operacyjne.

LILIANA BOGUSIAK-JÓŹWIAK

ULICA KOLUMNY

Agresywny, pijany i... Grozi mu łącznie 28 pkt. karnych i 8,2 tys. zł

Wyprzedzanie na podwójnej ciągłej, przejściu dla pieszych i przy ograniczeniu prędkości do 30 km/godz, a na koniec agresja wobec kierowcy, który zwrócił mu uwagę. Nagranie z takim skandalicznym zachowaniem kierowcy volkswagena pojawiło się na kanale Stop Cham. „Wyj...ć ci?" - groził agresywny pirat drogowy, który zablokował pas ruchu volkswagenem na ul. Kolumny. Wysiadł z auta i podszedł do kierowcy, który klaksonem i mrugnięciem świateł zwrócił mu uwagę na nieprawidłowe zachowanie na drodze. Między mężczyznami doszło do ostrej wymiany zdań. Pirat drogowy nie przebierał w słowach i zaczął walić w okna pojazdu. W końcu odpuścił i odjechał. Na filmie widać numery volkswagena, widoczna jest też twarz pirata. – Wobec kierującego volkswagenem prowadzone jest postępowanie w związku z następującymi wykroczeniami: niestosowanie się do znaku P-4 „linia podwójna ciągła" (mandat 200 zł i 5 pkt.), wyprzedzanie pojazdu na przejściu dla pieszych, na którym ruch nie jest kierowany (mandat 1500 zł i 15 pkt.), tamowanie ruchu na drodze publicznej (mandat 500-1500 zł i 8 pkt.), hamowanie pojazdu w sposób utrudniający ruch (mandat od 20 do 5.000 zł) – informuje Komenda Miejska Policji w Łodzi. **LS**

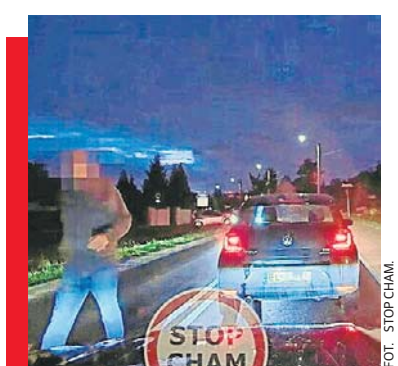

FOT. STOP CHAM.

eprasa.pl cd39b3d1f0

ULICA MONIUSZKI 11

Kamienica. Taka... bardzo łódzka

To jedna z najstarszych zabytkowych kamienic w naszym mieście - tonie w gołębich odchodach. A mieszkańcom żyje się tu koszmarnie - administracja zleciła remont, który stał się początkiem serii niefortunnych zdarzeń. Ekipa odsłoniła świetliki i zabezpieczyła je plandeką tak, że woda leje się do środka strumieniami.

EMILIA KUTLU

Ludwik Meyer nabył kamienicę przy ul. Moniuszki 11 w 1875 r. Budynek ma ponad 150 lat, mimo historycznej wartości popada w ruinę. Administruje nim podległy pod władze Łodzi Zarząd Lokali Miejskich. Jak to robi? Mieszkańcy kamienicy mówią jednogłośnie: „Życie tu to cyrk".

Jedną z klatek już lata temu wyłączono z użytkowania. Okien nie zabezpieczono - a przez wybite szyby wlatują gołębie. W konsekwencji drewniane, zabytkowe schody są pokryte odchodami ptactwa.

- Raz tu nawet gołębica jaja złożyła. Przyszła pani z administracji zadzwoniła do urzędu, ale kazali jej te jajka zostawić. Obłęd! Mamy tu wylęgarnie gołębi - mówi pani Ela, mieszkanka kamienicy.

PRZEZ ŚWIETLIKI W DACHU LEJE SIĘ WODA

Miesiąc temu za naprawy w kamienicy wzięła się ekipa zatrudniona przez Zarząd Lokali Miejskich. Te „renowacje" kosztowały mieszkańców sporo nerwów.

- Dach tak zaczęli robić, że wszystko przecieka. Pili, a nie pracowali. To było z miesiąc temu. Administracja zerwała umowę z tym wykonawcą. Nad nami jest pięć strychów - jednemu sąsiadowi zalali mieszkanie, bo zamiast robić kawałkami, to wszystko odkryli - przyszły deszcze i nieszczęście gotowe. Dobrze, że facet miał mieszkanie ubezpieczone i domek na działce - mówi pan Piotr, mieszkaniec kamienicy przy ul. Moniuszki 11.

Prace remontowe rozpoczęły się od kompleksowego remontu dachu. W trakcie prac ZLM stwierdził, że zatrudniona firma nie spełnia wymogów określonych w umowie. Ostatecznie umowę rozwiązano.





FOT. BARTOSZ KSIĘŻAK

Ekipa odsłoniła świetliki i zabezpieczyła je... plandeką tak, że woda leje się do środka strumieniami. Administracja z ekipą się pożegnała. Magistrat pisze, że wyłoniono „już" nowego wykonawcę, który w „każdej chwili jest gotowy rozpocząć prace".

- Zarząd mając na uwadze pilność realizacji remontu dachu, niezwłocznie po dokonaniu oględzin przez biegłego, zwrócił się do sądu o zezwolenie na rozpoczęcie dalszych robót budowlanych na dachu nieruchomości. Do tej pory nie ma postanowienia sądu w tej sprawie, natomiast Zarząd zabezpieczając interes mieszkańców wyłonił już nowego wykonawcę, który w każdej chwili jest gotowy rozpocząć prace. W planach remontowych tej nieruchomości pozostaje również remont elewacji, klatki schodowej oraz wykonanie izolacji - pisze Tomasz Korowczyk z biura prasowego łódzkiego magistratu.

LUDZIE NIE MIELI ŁAZIENEK W MIESZKANIACH

Na ostatnim piętrze znajduje się wspólna toaleta - teraz nieczynna. Dwa lata temu korzystała z niej jedna z mieszkanek kamienicy.

- Ja łazienkę mam od 8 lat, przerobiłam sobie z komórki obok mojego mieszkania. Wcześniej korzystałam z tej wspólnej na korytarzu. Tu wszystko trzeba robić na własną rękę - wzdycha pani Elżbieta, mieszkanka łódzkiej kamienicy grozy.

Budynek przy ul. Moniuszki 11 nie jest także podłączony do centralnego ogrzewania. Mieszkańcy na własny koszt założyli sobie ogrzewanie gazowe bądź elektryczne.

- To jest kamienica zabytkowa, ale obecnie w makabrycznym stanie. Mieszkam tu od 1978 r. i nigdy nie widziałam, by cokolwiek tu robili. Podobno to ostatnie piętro należało do służby.

Pani Elżbieta płaci 600 zł czynszu za mieszkanie o powierzchni 40 mkw. Ściany od lat pokrywa grzyb...



FOT. BARTOSZ KSIĘŻAK

Na ostatnim piętrze znajduje się wspólna toaleta - teraz nieczynna. Dwa lata temu korzystała z niej jedna z mieszkanek kamienicy.



FOT. BARTOSZ KSIĘŻAK

– To jest kamienica zabytkowa, ale obecnie w makabrycznym stanie. Mieszkam tu od 1978 r. i nigdy nie widziałam, by cokolwiek tu robili - mówi nasza Czytelniczka.

Andrzej Poczobut przyjedzie dziś do Łodzi na otwarte spotkanie na Uniwersytecie Łódzkim

Andrzej Poczobut, działacz mniejszości polskiej na Białorusi i do niedawna więzień polityczny białoruskiego reżimu, przyjedzie do Łodzi na otwarte spotkanie zorganizowanie przez Uniwersytet Łódzki.

Spotkanie odbędzie się dziś o godz. 18 w auli A1 na Wydziale Filologicznym UŁ (ul. Pomorska 171/173). Wstęp jest wolny.

Spotkanie będzie poświęcone mechanizmom, którymi posługują się współczesne reżimy autorytarne, podporządkowując sobie nie tylko media, debatę publiczną i pamięć historyczną, ale także samo pojęcie prawdy oraz system prawa.

Gość UŁ wygłosi około 30-minutowy wykład „Historia jako zagrożenie. Postprawda i prawo w służbie reżimów autorytarnych". Po wykładzie zaplanowano sesję pytań i odpowiedzi oraz rozmowę z uczestnikami spotkania.

Andrzej Poczobut opowie m.in., w jaki sposób w państwie autorytarnym fakty mogą być zastępowane przez politycznie użyteczną narrację, a prawo – zamiast chronić obywatela – może stać się narzędziem represji wobec tych, którzy tę narrację kwestionują. Punktem odniesienia będą zarówno jego wieloletnie doświadczenia dziennikarskie, jak i osobiste – procesu, więzienia i represji politycznych.

Andrzej Poczobut był wielokrotnie więziony przez białoruski reżim. 8 lutego 2023 r. został skazany na 8 lat więzienia o zaostrzonym rygorze. Nie pomagały apele o jego uwolnienie. Został uwolniony dopiero 28 kwietnia 2026 r. Był wówczas jednym z pięciu zwolnionych przez władze białoruskie więźniów politycznych. W dużej mierze było to zasługą specjalnego wysłannika prezydenta USA ds. Białorusi Johna Coale'a.

We wrześniu 2026 r. Andrzej Poczobut wrócił na Białoruś, gdzie spędził tydzień. Często odbywa otwarte spotkania w Polsce, a ostatnio także w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie.

SŁAWOMIR SOWA



FOT. ANNA KACZMARZ

Spotkanie z Andrzejem Poczobutem rozpocznie się dziś o godz. 18.

eprasa.pl cd39b3d1f0

CZAS WOLNY

Grzybów w lasach ciągle nie brakuje





FOT. WOJCIECH DŁUBAKOWSKI

Pogoda sprzyja spacerom. Z lasów grzybiarze wynoszą pełne kosze.

Wysyp grzybów w lasach koło Łodzi trwa i jeszcze się utrzyma, bo przed nami jeszcze kilka ciepłych dni. Grzybiarze wracają z pełnymi wiadrami. Niestety, dużo grzybów jest robaczywych.

MATYLDA WITKOWSKA

Miniony weekend w regionie łódzkim należał do grzybiarzy. Z ładnej pogody i dobrych warunków cieszyli się zwłaszcza emeryci.

- Ciotka poszła do lasu, po godzinie wróciła z dwoma pięciolitrowymi wiadrami grzybów, następnego dnia poszła po kolejne grzyby - opowiada mieszkanka pow. pabianickiego.

WIKLINOWY KOSZYK NIE WYSTARCZYŁ

Mnóstwo grzybów było też na północ od Łodzi. Grzybiarka z pow. zgierskiego pojechała do lasu z wiklinowym koszykiem i wiadrem. To... okazało się zbyt mało.

- Weszłam do lasu, a tam na ziemi brązowo. Podgrzybki rosły tuż obok siebie, kapelusz koło kapelusza - relacjonuje. W lesie było też trochę prawdziwków i kurek.

Zebrała tyle, ile mogła wziąć, zawiozła do domu i wróciła z kolejnymi wiadrami. - Potem godzinami to czyszczę, przerabiam, suszę i mrożę - wylicza ucieszona.

Weekend też był znakomity, wielu łodzian eksplorowało dalsze bory regionu. Pojedynczy grzybiarze, którzy dotarli do lasów wokół Drzewicy (pow.opoczyński) wynosili wiadra grzybów. Podobnie było na zachodnim krańcu regionu

- 20 minut i cyk - łubianka maślaków. Nie wiedziałem, że grzybów jest tak dużo. Musiałem wrócić do domu po wiadro - emocjonuje się pan Stanisław z Łodzi, który grzyby zbierał w okolicy Jeziorska (pow. poddębicki).

Podobnie mówią jego sąsiedzi, którzy w piątek wieczorem zapełnili swoje łubianki w nieco ponad godzinę. - Na koniec szliśmy środkiem drogi, by jeszcze czegoś nie znaleźć, bo grzyby nie mieściły się w łubiankach i nieśliśmy je luzem w rękach - mówią.

Także łodzianie, którzy korzystając z ładnej pogody wyjechali poza region też mają dobre wiadomości. Kosz kozłaków i krawców w półtorej godziny w Borach Tucholskich zebrał pan Piotr z Widzewa. - W tym roku wyjątkowo dużo jest też kani, sarniaków i śniochów, czyli borowików modrzaków. Niestety, prawie wszystkie maślaki były robaczywe. Trafiłem na przerwę w wyspie podgrzybków i prawdziwków, których prawie wcale nie było. Myślę, że jak ktoś teraz pojedzie w Bory Tucholskie, podgrzybków i prawdziwków zbierze więcej, bo prognozy pogody są obiecujące.

Podobnie będzie w naszym regionie .

- Jest silna rosa, łagodne mgły. Warto wybrać się do lasu, bo pogoda zachęca - mówi Zdzisław Cyganiak, przyrodnik z Wartkowic w powiecie poddębickim.

– W lasach są prawdziwki, podgrzybki, maślaki i kanie, a na łąkach można wciąż znaleźć pieczarki. Dopóki nie będzie przymrozków, grzyby będą rosnąć. Niektórzy zbierają je nawet we Wszystkich Świętych - podkreśla Zdzisław Cyganiak.

Zbiorniki wodne na Stokach będą dostępne dla turystów

Podziemna katedra na Stokach ma być stałą atrakcją turystyczną. ZWiK zaczął przygotowania do wycofania jej z eksploatacji.

Wczoraj rozpoczęła się trzecia edycja turystycznego zwiedzania tzw. podziemnej katedry na Stokach, czyli ogromnych zbiorników wody pitnej przy ul. Pomorskiej. Możliwość zobaczenia zalanego zwykle zbiornika znów była atrakcją, bilety w liczbie 6,5 tys., mimo cen sięgających nawet 100 zł, wyprzedały się w ciągu doby.

Dyrekcja Zakładu Wodociągów i Kanalizacji w Łodzi zapowiada, że w przyszłości dostęp turystyczny do zbiorników będzie łatwiejszy.

Prezes ZWiK Michał Śmiechowicz podkreśla, że zwiedzanie w czasie opróżniania zbiorników będzie możliwe także w kolejnych latach, aż do momentu wyłączenia tych obiektów z użytkowania.

- Niestety, niszczeją, po pewnym czasie będziemy musieli je wyłączyć z eksploatacji. Wtedy będzie możliwość udostępniania ich do zwiedzania jako obiekt muzealny, a nie wodny - tłumaczy.

Najstarsze zbiorniki na Stokach mają już prawie 90 lat i cały czas służą mieszkańcom pełniąc rolę wieży ciśnień. Przechodzi przez nie woda do ok. 80 proc. łódzkich kranów.

Zaprojektowane jeszcze przed I wojną światową rozwiązanie wykorzystuje grawitację, jest więc praktyczne i tanie, jednak w dzisiejszych czasach skomasowanie zbiorników dla miasta w jednym miejscu nie jest bezpieczne.

- Opracowujemy model, który pomoże nam zdywersyfikować kwestie hydrauliki. dostawy wody. To są prace na minimum cztery - pięć lat. To najkrótszy czas, kiedy będziemy mogli chociaż jeden ze zbiorników wyłączyć z eksploatacji - tłumaczy.

Takie plany wobec podziemnej katedry popierają władze Łodzi. - Mam nadzieję, że za jakiś czas te zbiorniki staną się atrakcją turystyczną nie tylko od święta, przy okazji konserwacji - mówi prezydent Łodzi Hanna Zdanowska.

Na Stokach pozostaną natomiast dwa nowsze zbiorniki, zbudowane już w czasach PRL na podstawie dawnych założeń.

Zbiorniki na Stokach zostały zaprojektowane przez Wiliama Lindleya, który na jednym ze wzgórz na Stokach umieścił dwa zbiorniki wodne o pojemności 15 mln litrów każdy, których celem jest wyrównywanie ciśnienia w instalacji wodnej.

Zbiorniki wykonane zostały z moczonej dwa lata cegły i zgodnie z ówczesną techniką wzmocnione licznymi kolumnami. Budowa zakończyła się w tuż przed II wojną światową, ale finalnie uruchomiono je dopiero po wojnie. Dodatkowo w latach 1949-53 dobudowano jeszcze dwa takie same zbiorniki, łączna pojemność wszystkich czterech wynosi 60 mln litrów. Woda stale przepływa - pojemność zbiorników wystarczyłoby w Łodzi na mniej niż dobę.

MATYLDA WITKOWSKA

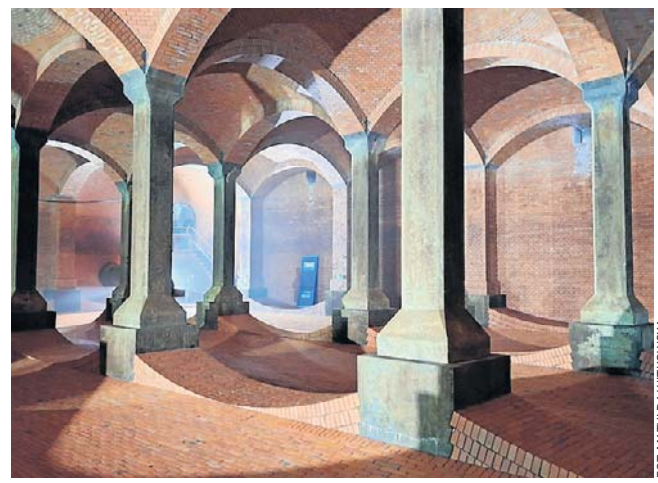

FOT. MATYLDA WITKOWSKA

Przez zbiorniki podziemnej katedry przepływa woda, która trafia do łódzkich kranów. Budowlę można zwiedzać, gdy zbiornik jest remontowany.



FOT. MATYLDA WITKOWSKA

Najstarsze zbiorniki na Stokach mają już prawie 90 lat.

REKLAMA 0011457249

Nekrologi i kondolencje zlecisz

osobiście w Biurze Ogłoszeń, Łódź, ul. ks. Skorupki 17/19

Zadzwoń
502 499 119, 502 499 127

lub przez **internetowe biuro**
ibo.polskapress.pl

Nekrologi i kondolencje ukazują się w prasie oraz w serwisie nekrologi.net

eprasa.pl cd39b3d1f0

WOJSKO

Koniec „wuzety". Żołnierze dostaną nowoczesne mundury

Wojsko Polskie przygotowuje zmianę wzoru maskującego na mundurach polowych. Podczas konferencji zaprezentowano założenia nowego kamuflażu K03, określanego jako „Ryś".

PIOTR CELEJ, PAP

O zmianach mówi Paweł „Naval" Mateńczuk, pełnomocnik ministra obrony narodowej ds. warunków służby wojskowej. Podczas konferencji przedstawiono również informacje dotyczące założeń technicznych nowego umundurowania oraz wyników przeprowadzonych badań.

- Po 30 latach nadszedł czas, by zmienić wzór maskujący - taki, który nie tylko zakamufluje żołnierza, ale pozwoli mu pozostać jak najdłużej niewidzialnym dla przeciwnika. Na stworzenie i wprowadzenie nowego wzoru wpłynęły rozwój technologii, doświadczenia żołnierzy, w tym wojsk specjalnych, oraz prace ekspertów Wojskowego Ośrodka Badawczo-Wdrożeniowego Służby Mundurowej w Łodzi - mówił Paweł „Naval" Mateńczuk.

Nowy kamuflaż otrzymał oznaczenie K03. Jego projekt oparto na pięciu barwach oraz nieregularnych plamach różniących się kształtem i wielkością. Charakterystycznym elementem są również płynne przejścia między kolorami. Założeniem jest ograniczenie czytelności sylwetki żołnierza. Kamuflaż nie ma jedynie „pasować" kolorystycznie do otoczenia.



FOT. PAP/ALBERT ZAWADA

W poniedziałek pokazano mundury nowego wzoru. Mają być wytrzymalsze, wygodniejsze i lepiej kamuflujące.

Jego zadaniem jest również zaburzenie naturalnego konturu człowieka, co ma utrudniać jego wykrycie i identyfikację.

- Testowaliśmy wiele rozwiązań, a ich wyniki potwierdziły skuteczność przyjętych założeń. Kamuflaż K03 został zaprojektowany tak, aby ograniczać czytelność sylwetki żołnierza i dostosowywać się do różnych typów terenu - od lasów po obszary zabudowane. Zastosowanie pięciu barw, nieregularnych plam o różnym kształcie i wielkości oraz płynnych przejść między kolorami pozwala skutecznie zaburzyć naturalny kontur sylwetki. W badaniach prowadzonych w różnych warunkach krajobrazowych i przy wykorzystaniu różnych sposobów obserwacji rozwiązanie to wykazało również bardzo dobre właściwości w noktowizji - mówił płk Maciej Żytelewski.

Ważne jest również zachowanie właściwości maskujących przy obserwacji noktowizyjnej. Kolejnym z założeń było też zwiększenie komfortu użytkowania munduru. Materiał ma zapewniać znacznie większą wymianę powietrza - według przedstawionych informacji jego przepuszczalność powietrza jest nawet dwukrotnie większa niż obecne mundury. Ma to znaczenie przede wszystkim podczas intensywnego wysiłku fizycznego. Nowy materiał ma być również odporny na działanie promieniowania słonecznego.

Estonia zmienia doktrynę wojskową i przesuwa wojska pod granicę z Rosją

Estonia na stałe przesuwa wojska bliżej granicy z Rosją i kupuje broń do ataków w głąb terytorium agresora w ramach nowej doktryny „aktywnej obrony" - podał w poniedziałek dziennik „Financial Times".

Przedstawiciele estońskiego wywiadu podkreślili, że choć wojna w Ukrainie wiąże znaczne siły rosyjskie, ewentualne wstrzymanie walk lub zawarcie pokoju umożliwi Kremlowi przerzucenie dziesiątek tysięcy doświadczonych jednostek w rejon państw bałtyckich. Jak podaje „FT", dowództwo wojskowe i wywiad Estonii nie sądzą, by Moskwa dążyła do wojny na pełną skalę z NATO, przynajmniej w ciągu najbliższych dwóch lat. Pod wpływem agresji Rosji na Ukrainę Estonia całkowicie zrewidowała dotychczasową strategię. Wnioski wyciągnięte z wojny w Ukrainie - że Rosja nie liczy się ze stratami ludzkimi i niszczy każdy skrawek zajętej ziemi - zmusiły Estonię do zmiany podejścia.

- Musimy zacząć od samej granicy i wygrywać już w pierwszych starciach. Z wojskowego punktu widzenia to bardzo wymagające. Nie możemy kształtować ruchów wroga, musimy budować nasze linie już dziś. To wysunięta obrona - powiedział „FT" dowódca 1. Brygady Piechoty płk Tarmo Kundla.

W ramach nowej strategii jednostki wojskowe są przenoszone z bazy w Tapa na północnym zachodzie kraju (ok. 130 km od granicy) bliżej wschodniej granicy. Plan przewiduje budowę nowej bazy w Johvi (50 km od granicy z Rosją) oraz infrastruktury w Narwie, która w razie kryzysu będzie mogła przyjąć do 1000 żołnierzy. GRZEGORZ KUCZYŃSKI, PAP

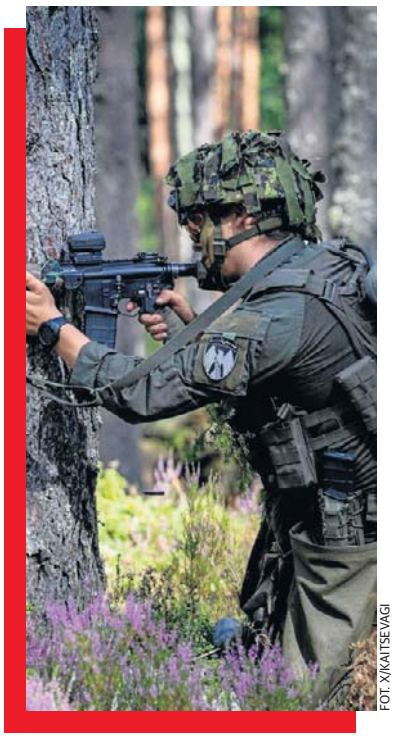

FOT. X/KAITSEVAGI

Ćwiczenia estońskiego wojska w pobliżu bazy Tapa na północnym zachodzie kraju.

Przedterminowe wybory parlamentarne w Hiszpanii

Premier Hiszpanii Pedro Sanchez ogłosił przedterminowe wybory. Odbędą się 29 listopada.

Sanchez podjął tę decyzję po porażce rządu w głosowaniu w Kongresie Deputowanych nad większą ochroną najemców, której domagały się setki tysięcy manifestantów w całym kraju. Uzasadniając swoją decyzję, Sanchez podkreślił potrzebę uzyskania nowego mandatu społecznego. Dekrety mieszkaniowe przewidywały m.in. wydłużenie obowiązujących obecnie umów wraz z zamrożeniem czynszu i ograniczenie możliwości obrotu mieszkaniami przez fundusze spekulacyjne.

- Żeby zrobić więcej, potrzebujemy odnowić i poszerzyć poparcie obywateli - powiedział premier.

Przypomniał, że jego rząd przekazał wspólnotom autonomicznym najwięcej środków w historii, a gospodarka hiszpańska rozwija się najszybciej spośród krajów strefy euro.

Komentatorzy podkreślali, że część przedstawicieli Partii Socjalistycznej, której przewodzi Sanchez, naciskała na niego w sprawie ogłoszenia wcześniejszych wyborów, aby wykorzystać „okienko możliwości", jakie stworzył trwający kryzys mieszkaniowy. Wielu uczestników manifestacji domagało się przyjęcia dekretów, ale zostały one odrzucone głosami opozycji i niepodległościowej katalońskiej partii Junts.

ANNA NAGEL, PAP

Flavio Bolsonaro bliżej prezydentury w Brazylii. Sojusznik Trumpa górą nad obecnym prezydentem Lulą da Silvą

Prawicowy senator Flavio Bolsonaro zdobył najwięcej głosów w I turze wyborów prezydenckich w Brazylii i w II turze zmierzy się z obecnym szefem państwa Luizem Inacio Lulą da Silvą - wynika z danych opublikowanych przez Najwyższy Trybunał Wyborczy (TSE).

Bolsonaro otrzymał ponad 47 proc., a Lula ponad 45 proc. ważnych głosów. Różnica wynosi zaledwie dwa punkty procentowe, ale w sondażach to Lula był faworytem, więc ten wynik wprowadza w jego obozie nastrój porażki przed drugą turą, planowaną na 25 października.

- Jestem bardzo szczęśliwy z powodu tego wyniku. Ponad 56 milionów Brazylijczyków zagłosowało za zmianą. (...) Nie mogę się doczekać, by za trzy tygodnie przywrócić demokrację - skomentował te wyniki Flavio Bolsonaro, syn byłego prezydenta Jaira Bolsonaro, nazywanego czasem „tropikalnym Trumpem", który odbywa obecnie karę 27 lat więzienia za przygotowywanie zamachu stanu. Lula przyznał, że liczył na zdobycie największej liczby głosów w I turze i zapowiedział, że podejmie walkę przed II turą. - Rozgrywka trwa. Jesteśmy teraz w dogrywce - dodał.



FOT. MAURO PIMENTEL/AFP/EAST NEWS

Flavio Bolsonaro wygrał I turę wyborów prezydenckich w Brazylii.

W większości przedwyborczych sondaży największą popularnością cieszył się Lula, ale jego przewaga nad Bolsonaro w ostatnich tygodniach malała i w niektórych badaniach oscylowała wokół granicy błędu statystycznego. W drugiej turze, planowanej na 25 października, analitycy prognozują zaciętą rywalizację między politykami. Oprócz prezydenta i wiceprezydenta, Brazylijczycy wybierali w niedzielę również wszystkich 513 członków Izby Deputowanych i 54 z 81 senatorów, a także gubernatorów stanów i członków stanowych parlamentów. Partia Liberalna (PL) Bolsonaro odniosła sukces także w wyborach parlamentarnych. GRZEGORZ KUCZYŃSKI

eprasa.pl cd39b3d1f0

„OWOCUJĄCY KRAJOBRAZ PAMIĘCI”

Jabłonie z dawnego Jawornika powrócą do Komańczy

Ta wieś zniknęła z mapy, ale przetrwały stare jabłonie. Teraz zostaną wykorzystane do odtworzenia dawnego krajobrazu.

DOROTA MĘKARSKA

W Komańczy ma powstać aleja około 200 jabłoni prowadząca do punktu widokowego. Wszystko w ramach projektu „Owocujący krajobraz pamięci”.

To nie będzie zwykłe sadzenie drzew. Najpierw trzeba znaleźć stare jabłonie, pobrać z nich tzw. zrazy, czyli fragmenty młodego pędu pobranego ze starego drzewa. Po zaszczepieniu go na podkładce powstanie nowe drzewo zachowujące cechy odmiany starej jabłoni. Dzięki temu można rozmnażać drzewa, których historia sięga dawnych sadów. Potem już tylko wystarczy poczekać, aż młode drzewka urosną.

Projekt „Owocujący krajobraz pamięci” realizuje gmina Komańcza, która otrzymała 300 tys. zł w ramach konkursu „Regionalne Granty na Rewitalizację - edycja 2025”, ogłoszonego przez Województwa Podkarpackie. Dofinansowanie pokrywa 100 proc. przedsięwzięcia.

Pierwsze prace już się rozpoczęły. Uczestnicy projektu jeżdżą do Jawornika, nieistniejącej dziś wsi, gdzie wyszukują stare drzewa owocowe i pobierają z nich materiał do rozmnażania. W przedsięwzięciu uczestniczą również pracownicy Arboretum i Zakładu Fizjografii w Bolestraszycach.

Jawornik jest jednym z miejsc, gdzie dawny krajobraz zachował się mimo zniknięcia wsi. Nie ma już domów i gospodarstw, ale pozostały drzewa, które kiedyś rosły przy ludzkich siedzibach. Dzisiaj Jawornik jest słynny jedynie z pochówków antywampirycznych i bytności Orkiestry Św. Mikołaja z Lublina.

- Kiedyś owocowe drzewa, a przede wszystkim jabłonie, wyróżniały wieś. Towarzyszyły chyżom oraz chatom i dlatego zostały po dawnych miejscowościach - mówi Roman Bzdyk, wójt gminy Komańcza.

Te stare sady mają także znaczenie przyrodnicze. Jabłonie są pożytkiem dla owadów, w tym pszczół, a ich owoce i drzewa są wykorzystywane przez ptaki oraz inne zwierzęta.

Po zakończeniu warsztatów przyjdzie czas na najważniejszy etap projektu. Młode drzewka będą musiały urosnąć. W 2028 roku około 200 jabłoni ma zostać posadzonych w Komańczy. Utworzą trasę prowadzącą do punktu widokowego nad cerkwią prawosławną.

- Powstanie nam piękny szlak. Po jego obsadzeniu będzie można spacerować wśród starych odmian jabłoni - zapowiada wójt Bzdyk.

Aleja ma być jednocześnie nową przestrzenią rekreacyjną i żywą opowieścią o historii regionu. Każde drzewo będzie miało związek z odmianami, które przetrwały w dawnych sadach.

„Owocujący krajobraz pamięci” ma wymiar społeczny. Gmina chce, żeby mieszkańcy nie byli jedynie odbiorcami gotowej inwestycji, ale uczestniczyli w jej tworzeniu. W przyszłym roku mają odbywać się warsztaty szczepienia jabłoni dla mieszkańców. Założeniem projektu jest spotkanie różnych pokoleń - starszych osób, które pamiętają tradycyjne sposoby uprawy i pielęgnacji drzew, z młodszymi.

Gmina chce zachęcać do sadzenia starych odmian jabłoni na własnych posesjach. - Zależy nam, żeby stare odmiany jabłoni jabłoni wróciły na polską wieś - dodaje Roman Bzdyk.



FOT. GMINA KOMANCZA

W ramach projektu zaplanowano sześć wyjazdów warsztatowych. Uczestnicy uczą się, jak pielęgnować stare drzewa owocowe.

Trzeba pogłębić Jezioro Myczkowieckie, bo jego dalsze zamulanie zagrozić funkcjonowaniu elektrowni nad Soliną

Około 5 tys. m. sześć. rumoszu zostanie usunięte z Jeziora Myczkowieckiego. PGE chce udrożnić rejon ujścia Potoku Głębokiego, bo odkładające się osady mogą w przyszłości utrudnić funkcjonowanie zbiornika, a nawet wpłynąć na pracę Elektrowni Wodnej Solina.

- Proces zamulania jest naturalnym zjawiskiem występującym we wszystkich zbiornikach zaporowych - wyjaśnia Przemysław Marcisz, ekspert Biura OZE Polskiej Grupy Energetycznej.

Jak dodaje, materiał skalny oraz rumowisko transportowane przez dopływy osadzają się przede wszystkim w górnych partiach cofki zbiornika oraz w zatokach, gdzie prędkość przepływu wody jest niewielka.

W przypadku Jeziora Myczkowieckiego problem jest już na tyle widoczny i poważny, że PGE przygotowała konkretne prace.



FOT. PGE

Ze zbiornika w Myczkowcach konieczne jest wybranie naniesionego rumoszu kamienno-żwirowego.

STARSZY OD SOLINY

Jezioro Myczkowieckie jest sztucznym zbiornikiem utworzonym przez zaporę na Sanie. Jego historia sięga jeszcze okresu międzywojennego. Pierwsze projekty wykorzystania Sanu do produkcji energii w rejonie Myczkowiec powstały w latach 20. XX wieku. Budowę rozpoczęto, ale z powodu problemów finansowych prace przerwano.

Do inwestycji wrócono po II wojnie światowej. Zapora i elektrownia w Myczkowcach zostały oddane do eksploatacji w 1961 roku. Dopiero kilka lat później powstała znacznie większa Solina - jej zaporę oddano do użytku w 1968 roku. W ten sposób powstał system dwóch współpracujących zbiorników. Myczkowieckie stało się dolnym ogniwem układu, który do dziś służy nie tylko produkcji energii, ale także regulowaniu przepływów. Właśnie dlatego to, co dzieje się na dnie Jeziora Myczkowieckiego, ma znaczenie również dla Soliny.

Jak informuje PGE, przeprowadzone pomiary pojemnościowe wykazały, że w czasie eksploatacji Zespołu Elektrowni Wodnych Solina-Myczkowce następowały zmiany całkowitej pojemności Zbiornika Myczkowce.

Największe nagromadzenie osadów widoczne jest w rejonie ujścia Potoku Głębokiego, czyli Łobozewki, oraz potoku Bereźnica. To właśnie przy ujściu Łobozewki PGE planuje teraz prace udrożnieniowe.

Zakres robót obejmie około 2,5 tysiąca mkw. powierzchni. Z dna zostanie usunięta roślinność porastająca wierzchnią warstwę złogów przy prawym brzegu, a także roślinność korytowa. Najważniejszym elementem będzie jednak wybieranie naniesionego rumoszu kamienno-żwirowego. Łącznie przewidziano usunięcie około 5 tys. metrów sześciennych materiału.

PGE podkreśla, że chodzi nie tylko o poprawę wyglądu czy lokalne zwiększenie głębokości zbiornika.

- Dalszy dopływ rumowiska, w szczególności z Potoku Głębokiego (Łobozewka), może w konsekwencji ograniczyć realizację podstawowych funkcji Zbiornika Myczkowce - zaznacza Marcisz.

Chodzi o produkcję energii przez Elektrownię Wodną Myczkowce, dobowe wyrównywanie zrzutów wody z Elektrowni Wodnej Solina oraz dobowe i tygodniowe wyrównywanie odpływów do Sanu.

Jest też kwestia jeszcze ważniejsza z punktu widzenia całego zespołu elektrowni.

- Dalszy dopływ i gromadzenie się rumowiska w rejonie ujścia Potoku Głębokiego może uniemożliwić prawidłowe retencjonowanie wody na potrzeby pompowania ze Zbiornika Dolnego do Zbiornika Solina - wyjaśnia ekspert PGE.

To może mieć bezpośrednie przełożenie na pracę Elektrowni Wodnej Solina. Dlatego spółka nie traktuje planowanego udrożnienia jako jednorazowego zabiegu porządkowego.

- W celu zapewnienia pełnego wykorzystania możliwości eksploatacyjnych Elektrowni Wodnej Solina PGE EO planuje wykonanie prac utrzymaniowych - informuje Marcisz.

Planowane prace na Jeziorze Myczkowieckim nie są pierwszym tego typu działaniem PGE.

Spółka wdrożyła również prace w korycie Sanu poniżej zapory w Myczkowcach. Z corocznych przeglądów wynikało, że koryto stopniowo traciło przepustowość. Zarastało roślinnością, a w jego obrębie odkładał się materiał ze zlewni.

DOROTA MĘKARSKA

eprasa.pl cd39b3d1f0

Nowa wersja „Nocy i dni” na Netflixie?

Szykuje się kolejny hit? Netflix kręci serial „Noce i dnie”, nową wersję genialnej książki Marii Dąbrowskiej. Wielu z nas - słysząc „Noce i dnie” - ma jednak przed oczami kultowy film z Jadwigą Barańską jako Barbarą i Jerzym Bińczyckim jako Bogumiłem. Specjalnie dla „Gazety Wrocławskiej” powstanie serialu dla Netflixa komentuje Jerzy Antczak, reżyser kultowego filmu „Noce i dnie”, za który w 1977 roku był nominowany do Oscara w kategorii najlepszy film nieanglojęzyczny. Rozmawiamy z wybitnym filmowcem, który mieszka teraz w Los Angeles.



Reżyser Jerzy Antczak i aktorka Jadwiga Barańska byli ze sobą aż do jej śmierci w 2024 roku. Aktorka, która zasłynęła m.in. rolą Barbary w „Nocach i dniach” spoczywa w USA.

FOT. PAWEŁ CHWAŁ

Ei Kino

ROBERT MIGDAŁ

Trwa realizacja nowej wersji „Nocy i dni”. Pana film i serial są kochane przez widzów, uważane za kultowe. Jak pan zareagował na to, że Netflix postanowił przenieść „Noce i dnie” na ekran i zrobić swoją, nową wersję?

Bardzo im kibicuję. Jestem dobrze poinformowany jeśli chodzi o powstawanie tego serialu. Twórcy mają za sobą już 69 dni zdjęciowych, pozostało im jeszcze 12 do zrobienia...

Ooo, konkrety. Rzeczywiście jest pan na bieżąco.

(uśmiech). Jestem w stałym kontakcie z reżyserką serialu - Kamilą Taraburą. Napisała mi ostatnio pięknego maila, w którym stwierdza m.in.: „Nie wszystko mi się udało, ale jestem zadowolona”... To bardzo miła osoba i życzę jej wszystkiego najlepszego.

Jak się poznaliście?

To dzięki Łukaszowi Maciejewskiemu (krytykowi filmowemu, dziennikarzowi, pisarzowi - przyp. red.) On skontaktował twórców nowej wersji „Nocy i dni” ze mną. To była rzecz nieprawdopodobna, bo zadzwonili do mnie, zanim świat usłyszał, że będą nowe „Noce i dnie” i powiedzieli: „Panie Jerzy, robimy „Noce i dnie”. Chcemy pana poinformować, że jutro ukaże się o tym informacja w prasie.” To jest - muszę panu powiedzieć - rzadka elegancja. Jestem pełen uznania dla Kamili i całej ekipy filmowej.

Wiele osób, które usłyszały o tym serialu Netflixa, stwierdziło: „Nic nie pobije „Nocy i dni” Antczaka z Barańską w roli Barbary”, „Oni nie mają prawa”, „Jak tak można”...

Drogi kochany panie. Interpretacji mazurków Chopina mogą być tysiące. I nikt nikomu nie zabrania, i nie powinien zabraniać, stworzenia nowej, swojej autorskiej interpretacji „Nocy i dni”, pod warunkiem, że to będzie wierne duchowi Marii Dąbrowskiej.

Netflix ostatnio nakręcił „Lalkę”, która z dziełem Bolesława Prusa ma tylko trochę wspólnego... Podobała się panu ta Netflixowska „Lalka”? Czy nie?

Uważam, że Maślona to jest bardzo utalentowany reżyser. Tylko po co on bierze „Lalkę” i dopisuje coś do niej? Także mam mieszane uczucia. Jeżeli chodzi o Wokulskiego w nowej „Lalce”, to powiem panu, że Tomasz Schuchardt podobał mi się. Był taki twardy, kanciasty - taki dosyć prymitywny. Podobał mi się bardzo. No i powiem panu Piotr Adamczyk w roli barona Krzeszowskiego - to jest jego kreacja życia.

Wracając do „Nocy i dni”...

Nie jestem przeciwny temu, że ktoś podejmuje się tego samego tematu. Film „Noce i dnie” ma 51 lat. A nadal jest lubiany. Dam przykład. Ostatnio stała się rzecz niezwykła. TVP Polonia puściła na Facebooku tę moją słynną scenę z nenufarami. I w ciągu pięciu godzin jest prawie piętnaście tysięcy lajków, prawie tysiąc komentarzy i tysiąc dwieście oznaczeń. Proszę pana, to jest dla mnie wielka radość. Nie dziwię się, że ktoś postanowił na nowo zekranizować „Noce i dnie”. Dziś Piotruś Adamczyk do mnie dzwonił, mój kochany Chopin, i też mnie zapytał: „Jurku, co ty myślisz o tych nowych „Nocach i dniach”? Bo przecież nikt nie dorówna twoim „Nocom i dniom”. Na co ja mu powiedziałem: „Piotrusiu, nie wiadomo. Napoleon wygrywał bitwy tylko dlatego, że uważał, że naprzeciwko niego jest lepszy od niego Napoleon. I może te nowe „Noce i dnie” otworzą nowe spojrzenie na tę opowieść. Może zderzenie naszej, monumentalnej adaptacji i z ich kameralną będzie czymś wielkim”.



FOT. PAWEŁ CHWAŁ

Tarnów. Na Wielkich Schodach i Tarasie trwa montaż scenografii do zdjęć nowej produkcji Netfliksa. Pozostałości spalonej kilkanaście lat temu kamienicy zyskują nową zabudowę.

„Noce i dnie” dla Netflixa kręcą młodzi twórcy: nowe spojrzenie, nowa wersja...

Reżyserka ma 33 lata. Jestem przekonany, że dobrze się stało, że ten serial powstaje. Zobaczymy, co oni zrobią, jak to zrobią. W każdym razie podkreślam: Jestem wiernym kibicem powstającej nowej wersji „Nocy i dni”. Widzi pan, we mnie nie ma, jak by panu powiedzieć, jakiejś zaborczości: że nie wolno komuś czegoś robić, zakazywać. Przeżyłem 97 lat między innymi dlatego, że byłem człowiekiem otwartym. A jeśli są tacy, którzy mówią: „Nie wolno robić nowych Nocy i dni”, to ja nie jestem po ich stronie. Jestem po tej drugiej. Nie dziwię się, że filmowcy podejmują się nakręcenia nowej wersji. Bo, proszę pana, „Noce i dnie” to jest przepiękny temat. Reżyserka tego Netflixowego serialu powiedziała mi, że nie chce robić epickiej opowieści, bo nic nie dorówna moim „Nocom i dniom”, ale zdradziła mi, że chce zrobić opowieść o duecie miłosnym, o walce pomiędzy Barbarą i Bogumiłą. Myślę, że jej się uda, bo ma otwartą głowę.

Znani są już odtwórcy głównych ról...

W roli Bogumiła - Tomasz Schuchardt. Powiem panu, że bardzo mi się ten aktor podoba. Uważam, że on ma coś z Bińczyckiego. Ma w sobie taką czystość, ma prostotę. Barbarę zagra Jaśmina Polak, która właśnie na Festiwalu Filmowym w Gdyni zdobyła nagrodę za pierwszoplanową rolę kobiecą. To utalentowana aktorka. Ten duet na ekranie to będą dwa instrumenty, które powinny stworzyć koncert.

Czeka Pan z ciekawością na premierę „Nocy i dni” na Netflixie?

Serial zobaczymy - jak mi mówiła reżyserka - już w połowie przyszłego roku. Będzie osiem odcinków. Czekam na niego bardzo, z otwartymi ramionami i z pełną życzliwością. I bardzo kibicuję twórcom.

Na koniec chciałbym zapytać pana o najnowszą książkę, którą pan właśnie pisze - o swojej ukochanej żonie, Jadwidze Barańskiej - która w pana „Nocach i dniach” zagrała Barbarę...

Do tej pory napisałem dwie książki. Pierwsza to była „Noce i dnie mojego życia”, opowieści z mojego życia. Potem - „Jak ja ich kochałem” - o ludziach, z którymi pracowałem. A teraz piszę „Jadzia, dar przeznaczenia”. Drogi mój panie, rzadko się zdarza, żeby małżeństwa artystyczne przeżyły ze sobą sześćdziesiąt osiem lat. I powiem panu, w czym tkwi tajemnica. Otóż polega ona na tym, że jeżeli w parze małżeńskiej jedna osoba idzie w górę, a druga idzie lekko do dołu, to następuje konflikt interesów i następuje dramat. Otóż nasze małżeństwo przetrwało dlatego, że my oboje, mieliśmy jednakowe sukcesy i mieliśmy jednakowe wpadki - byliśmy równi. W związku z tym nie było między nami konfliktów. To jest rzecz nadzwyczajna, bo byliśmy dwie różne osobowości. Jadwiga, pochodząca ze szlachty, była stateczna, uporządkowana. Ja jestem, wie pan... kartofel z Wołynia (uśmiech) - jak widzę napis: „nie deptać trawy”, to ja i tak przechodzę przez ten trawnik. Ja jestem bałaganiarz - bardzo bym się źle się czuł, jakbym miał na biurku wszystko uporządkowane. A u Barańskiej wszystko zawsze było tak poukładane, że jak ona w nocy wstawała, to wiedziała gdzie co jest... Ta książka o Jadzi będzie szczera od bólu. Po raz pierwszy zobaczycie inną Barańską.

A kiedy premiera książki?

Myślę, że w połowie przyszłego roku, gdzieś kwiecień, maj...

eprasa.pl cd39b3d1f0

Ameryka daje drugą i trzecią szansę. Ale do lekarza idziesz z sercem na ramieniu

- Mam gorącą nadzieję, że będzie nas stać na życie w Stanach, że złamana noga czy atak serca nas nie zrujnują, że nie dostaniemy rachunku, który wywierci dziurę w naszym budżecie. Kocham Amerykę, kibicuję jej i chcę, żeby była lepsza.

ANITA CZUPRYN

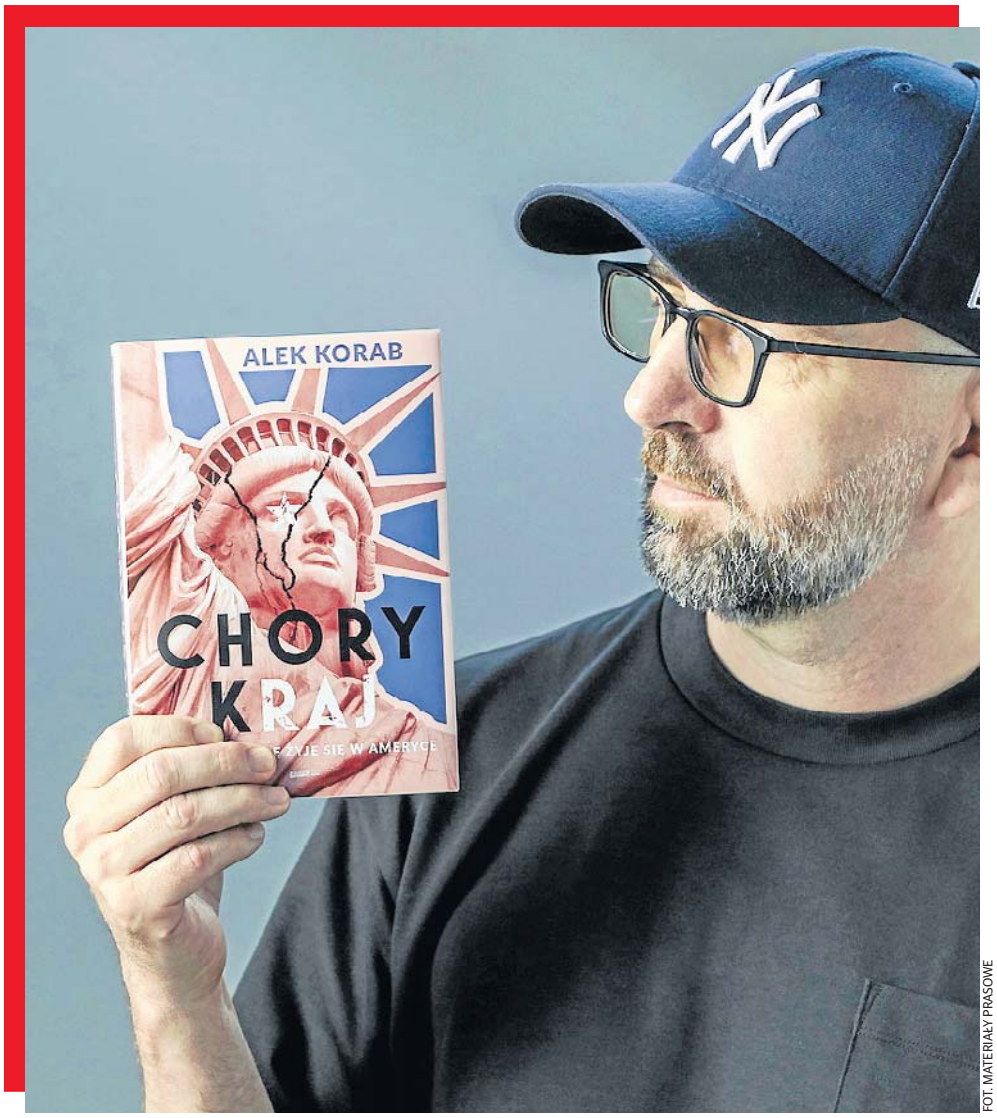

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Alek Korab z książką „Chory kraj", która ukazała się nakładem wydawnictwa Znak Literanova.

W książce „Chory kraj. Jak naprawdę żyje się w Ameryce" wyliczasz: „Mam w Ameryce rodzinę, przyjaciół, firmę i ataki paniki". Co ten kraj ci dał, a co zaczął odbierać?

Przede wszystkim spotkałem tam moją partnerkę i jej córkę. Obie dziewczyny mnie adoptowały; cała ich rodzina uważa mnie za swojego. To jest dla mnie bardzo ważne, dlatego dedykuję im tę książkę. Nie piszę o Ameryce przez różowe okulary, ale też nie jestem celowo krytyczny.

Nie miałeś tezy i nie szukałeś do niej potwierdzeń?

Nie. Ta książka miała być bardziej pogodna. O tym, ile kosztuje życie w Ameryce i jak się tam żyje. Ale kiedy zacząłem się przyglądać, dlaczego pewne rzeczy wyglądają tak, a nie inaczej, zobaczyłem wyraźne schematy: jak to państwo jest rozbierane przez wielki biznes i dlaczego Amerykanie tak długo to tolerują. Miałem w Stanach dobre i złe lata. Przeciążenia są tam dużo większe niż w Europie. Bezpieczeństwo socjalne jest mniejsze, kontrakty krótsze, podobnie jak okres wypowiedzenia.

Nie mówiąc o tym, co czeka kobiety po urodzeniu dziecka!

To było dla mnie szokujące. Pracowałem z redaktorką, która dwa tygodnie po porodzie pojawiła się w redakcji. Nie mogłem zrozumieć, dlaczego nie jest w domu z noworodkiem. Powiedziała, że bez pracy nie jest w stanie się utrzymać. Wtedy po raz pierwszy dowiedziałem się, że w Stanach nie ma powszechnej federalnej gwarancji płatnego urlopu macierzyńskiego.

A twoje ataki paniki? Zaczęły się, kiedy przestałeś czuć się bezpiecznie?

Do Ameryki przyjechałem z bardzo dobrym kontraktem. Byłem redaktorem naczelnym dużej gazety, która ukazywała się w Nowym Jorku, Filadelfii i Bostonie. Praca wiązała się jednak z gigantycznym stresem. Pracowałem sześć dni w tygodniu, po dziesięć-dwanaście godzin dziennie, czasami z bardzo trudnymi szefami. W pewnym momencie poczułem, że dłużej tak nie mogę. Że dostanę ataku serca albo moje zdrowie tego nie wytrzyma.

Ludzie wciąż to sobie sami robią.

Tak, ja też. Chciałem pracować w Ameryce, mieszkać tam, odnieść sukces. Okazało się to bardzo ciężkie. Potem miałem okres, w którym nie zarabiałem, szukałem nowej pracy, próbowałem odnaleźć się na nowo. Zarobione pieniądze topniały, bo życie w Nowym Jorku jest bardzo drogie. Zaczęły się ataki paniki. Nie wiedziałem, co dalej. Ale w końcu znalazłem kolejną pracę i otworzyłem własny biznes, bo - jak piszę - Ameryka zawsze daje drugą szansę.

Kiedy po raz pierwszy pomyślałeś, że to Ameryka ma problemy?

Poszedłem kiedyś ze skręconą stopą do dobrego szpitala na Manhattanie. Polecił mi go znajomy lekarz, z którym grałem w piłkę. Doktor, który mnie przyjął, potrzebował zdjęcia tomograficznego. Pani w recepcji zapytała, czy jestem w sieci. Miałem ubezpieczenie, więc byłem przekonany, że tak. Sprawdziła: nie byłem. Powiedziałem, że w takim razie zapłacę. Nachyliła się do mnie i scenicznym szeptem oznajmiła: „To będzie pięć tysięcy dolarów". Cichutko odpowiedziałem: „To ja dziękuję". I wyszedłem z tą bolącą nogą. Musiałem znaleźć placówkę, która przyjmuje moje ubezpieczenie i zrobi badanie, a potem lekarza, który też je honoruje. Ostatecznie z ubezpieczeniem zapłaciłem za to zdjęcie 50 dolarów. Wtedy pomyślałem: gdzie ja jestem? Jak to działa?

Jeden z bohaterów twojej książki mówi, że amerykański system ochrony zdrowia działa dokładnie tak jak został zaprojektowany. Pomyślałam, że to jedno z najważniejszych zdań w książce.

Zgadzam się. Powiedziałbym, że ten system rok po roku był rozbierany na części przez wielkie grupy lobbingowe, koncerny farmaceutyczne, ubezpieczycieli, a także fundusze, które inwestują w szpitale i praktyki lekarskie, wyciskając je jak cytryny. Moim zdaniem jest celowo skomplikowany i nieczytelny, żeby dezorientować pacjentów i wyciągać z nich jak najwięcej. Nie wiemy, czy po wizycie dostaniemy rachunek na 30, 300 czy 300 tysięcy dolarów. Często nikt nie potrafi tego powiedzieć ani w rejestracji, ani w gabinecie. Dzwonimy do ubezpieczyciela, czekamy godzinami, a jak uda nam się połączyć, to zaraz ktoś się rozłącza. Do lekarza idziemy z sercem na ramieniu. Zdarzało nam się dostać rachunek na kilka tysięcy dolarów za kilkuminutową wizytę, choć wcześniej zapewniano nas, że lekarz jest w naszej sieci. Okazywało się, że jednak nie jest albo był w zeszłym roku, ale już nie w niej. Mam tu też przekaz dla Polaków. Europa często podąża za amerykańskimi trendami. Widzę taką amerykanizację wielu dziedzin: pogoń za coraz większym zyskiem. Polska czasami kopiuje amerykańskie rozwiązania.

Amerykanie potrafią buntować się przeciwko podatkom, buntowali się przeciw obowiązkowi noszenia maseczek czy ograniczeniom dostępu do broni. Dlaczego nie protestują masowo przeciwko systemowi, który może ich zrujnować po jednej chorobie?

Wydaje mi się, że są dwie odpowiedzi. Do pewnych sytuacji łatwo się przyzwyczaić, jak do bólu zęba. Amerykanie żyją ze swoim systemem zdrowotnym właśnie jak z bólem zęba. Ale oni też cały czas próbują coś zmienić. Widać to w wyborach prezydenckich. Szukają kogoś spoza systemu, kto przyniesie zmianę. Barack Obama próbował mocno zmienić ochronę zdrowia, wprowadził Obamacare, które później osłabiano. Ale i tego było za mało. Więc po nim wybrali kogoś z zupełnie innej bajki: Donalda Trumpa. Ludzie myśleli: jest spoza systemu, coś zmieni.

Amerykanie nie widzieli, kogo wybierają?

Tak bardzo chcieli zmiany, że głosowali na przeciwieństwo tego, co znali. Potem rozczarowali się Trumpem i wybrali „nudnego" Joe Bidena. Próbował coś zmienić, ale nie na tyle, żeby Amerykanie to zauważyli. Był człowiekiem systemu. Znów się rozczarowali i znów zagłosowali na jego przeciwieństwo, czyli... Trumpa. A on wrócił już bez ochraniaczy, pokazał własną twarz. Nagle okazało się, że reprezentuje wielki biznes, co dla wielu Amerykanów jest zdziwieniem. Stawiam tezę, że ogromną rolę odgrywają tu lobbyści sponsorujący kampanie polityków. Amerykanie głosują na zmianę, a ona nie nadchodzi. Panuje też skrajny indywidualizm. Podejrzewam, że gdyby zapytać, czy Ameryka potrzebuje powszechnego ubezpieczenia zdrowotnego, większość odpowiedziałaby: tak. Ale gdyby zapytać: „Czy jesteś gotów złożyć się na ubezpieczenie innego Amerykanina?", odpowiedź mogłaby być taka: „Ja płacę za siebie, inni niech radzą sobie sami".

To przekonanie, że każdy całkowicie odpowiada za swój los. Nie ma solidarności.

Właśnie. Dlatego zestawiłem w książce dwa podejścia do biznesu: Heinza, tego

eprasa.pl cd39b3d1f0

od ketchupu, i Trumpa, dziadka prezydenta. Heinz też był brutalnym biznesmenem, zwalczał konkurencję, lobbował w Kongresie. Ale dzielił się pieniędzmi, fundował pracownikom opiekę zdrowotną. To takie protestanckie podejście: bogactwem trzeba się dzielić. Amerykanie nie lubią jednak, kiedy państwo mówi im, gdzie i jak mają oddawać pieniądze. Są też ludzie, którzy wspięli się po drabinie na szczyt, a potem wciągają ją za sobą, żeby inni nie mogli wejść. Zauważam to u części nowych miliarderów, również z Doliny Krzemowej. Ameryka dała im szansę, edukację, infrastrukturę, ale oni nie czują potrzeby dzielenia się bogactwem. Budują własne schrony, kupują coraz większe jachty. I starają się płacić jak najmniej podatków. A wśród zwykłych Amerykanów też jest przekonanie: ja kiedyś będę milionerem, więc może nie podnośmy za bardzo tych podatków. Może lepiej się tymi pieniędzmi nie dzielić.

Kiedy przyjechałeś do Nowego Jorku, poczułeś, że to miasto żyje w swoim niesamowitym tempie. Nadal daje ci energię czy już cię wyczerpuje?

Wtedy poczułem, że to moje miasto. Mieliśmy zwiedzać Amerykę, a cały czas spędziliśmy w Nowym Jorku. Robiłem potem wszystko, żeby wrócić. Mieszkałem w wielu krajach, więc mam inny punkt widzenia niż ktoś, kto przyjeżdża prosto z Polski, albo ktoś, kto zna tylko Amerykę. Ale te przeciążenia, to, jak ciężko Amerykanie pracują i jak bardzo uważają to za normalne, są niesamowite. Z drugiej strony Ameryka daje drugą i trzecią szansę.

Piszesz, że amerykański sen może się spełnić, ale jest o niego coraz trudniej. Tobie było łatwiej, bo przyjechałeś jako biały Europejczyk z zawodem i pracą.

Na pewno było mi łatwiej niż Latynosowi czy komuś, kto urodził się w Ameryce daleko od dużego miasta. Jestem biały, wykształcony w Europie i jestem mężczyzną. To ma znaczenie. Trochę jak kod w grze, który zwiększa szanse na sukces. Kocham Amerykę, widzę jej niedostatki i napisałem o nich książkę, ale uwielbiam tam mieszkać i pracować. Mam małą firmę medialną. Pracujemy z dużymi wydawcami, prowadzimy ich strony internetowe, doradzamy, tworzymy strategie. Ze wspólnikiem założyliśmy konto w banku w pół godziny. Ameryka jest bardzo otwarta na biznes i nowe pomysły. Opisuję ludzi, którzy upadali, bankrutowali, mieli kłopoty zdrowotne, byli oszukiwani przez wspólników, nawet lądowali na ulicy, a potem wracali, zdobywali milionowe inwestycje i tworzyli nowe projekty. Tam nigdy nie jest nudno. Z własnym biznesem jest tak: albo idzie ci dobrze, zarabiasz i pracujesz jeszcze więcej, bo chcesz zarobić więcej, albo wszystko się wali i też pracujesz ciężko, bo to twoje pieniądze. Płacisz pracownikom, a sam nie zarabiasz. Mieliśmy miesiące, kiedy wypłacaliśmy pensje z własnych oszczędności. Topniały na naszych oczach.

Piszesz o „złotych kajdankach" dobrze zarabiających ludzi. Sukces też może okazać się pułapką?

Czasami sukces jest źródłem wielu kłopotów. Opisuję kogoś z mojej rodziny, kto bardzo dużo zarabia, a jednocześnie jest ogromnie zestresowany i nienawidzi swojej pracy. Już kiedy zaczyna się weekend, denerwuje się poniedziałkiem. Z punktu widzenia Polaków czy Amerykanów odniósł gigantyczny sukces: ma dwa domy, fantastyczną rodzinę. Jest bardzo ciepłym człowiekiem. Ale dźwiga ogromną odpowiedzialność i to go wyniszcza. Podobnie bywa z lekarzami, prawnikami czy ludźmi pracującymi w finansach. Zarabiają bardzo dobrze, a nie są szczęśliwi. Dobre pieniądze tego nie zmieniają. Amerykanie mówią: „The sky is the limit", tylko niebo cię ogranicza. Moim zdaniem to też rodzi nieustanne niezaspokojenie. Mam jeden dom, chcę dwa. Mam duży samochód, chcę większy, a potem może samolot. Zawsze można mieć więcej, zarobić więcej. Człowiek jest jak chomik w kołowrotku.

I osiemdziesięciolatkowie wciąż pracują.

W supermarketach widuję osiemdziesięciolatków, nawet dziewięćdziesięciolatków. Siedzą przy kasach, wykładają towary na półki. Nie pracują dla przyjemności ani tylko dlatego, że chcą czuć się potrzebni.

Seniorzy zostają sami sobie?

„Pływaj albo toń" - to był roboczy tytuł mojej książki. Kiedyś Ameryka miała bardzo silne związki zawodowe. Nawet pracownicy fabryk, tak zwane niebieskie kołnierzyki, dobrze zarabiali. Można było pracować u Forda, mieć dom, dwa samochody, a na emeryturze jeździć po Europie. Ta siatka socjalna była potem konsekwentnie rozmontowywana. Do tego dochodzi zarabianie na starszych ludziach, choćby w domach opieki. To temat na osobną książkę. Moja partnerka Magda znalazła kiedyś weterana armii Andersa w domu opieki na Bronksie. Zawiozła mu książkę. Mówił: „Zabierz mnie stąd. To jest jak obóz koncentracyjny". Myślała, że żartuje, ale kiedy się przyjrzała, zobaczyła, że to rzeczywiście nie było przyjemne miejsce. A on sam za nie płacił. Szybko wróciła, żeby mu pomóc. Niestety, już nie żył.

Kiedyś państwowe gwarancje kredytowe pomogły zbudować klasę średnią. Co zostało z tamtej Ameryki?

Opisuję, jak budowano klasę średnią dzięki kredytom gwarantowanym przez państwo. Ludzie mogli młodo kupić dom, a spłata kredytu kosztowała mniej niż wynajem mieszkania w mieście. Dom stawał się później zabezpieczeniem kolejnych pożyczek. Napędzał bogactwo. Potem coraz więcej swobody oddawano niewidzialnej ręce rynku, przekonując, że wielki biznes potrzebuje wolności od ograniczeń. Skutki zobaczyliśmy w 2008 roku, kiedy Ameryka sprzedała światu gigantyczny kryzys na rynku nieruchomości. Odczuli go nie tylko Amerykanie, ale ludzie daleko poza Stanami. Moim zdaniem ta klasa średnia właściwie przestała istnieć. Mówię o gospodarce w kształcie litery K. Jej górne ramię idzie w górę: milionerzy stają się multimilionerami, multimilionerzy miliarderami. Oni uwielbiają niewidzialną rękę rynku i wolność biznesu. Dolne ramię to ludzie, których przytłaczają koszty wynajmu, zakupu domu, ochrony zdrowia czy zakupów w sklepie spożywczym.

A przecież amerykańskie filmy uczyły nas dobroczynności. Zawsze ktoś piekł ciasta, zbierał pieniądze, pomagał.

Tyle że pieczesz te ciasta dla ludzi, których znasz, ze swojej społeczności. Brakuje poczucia, że ktoś z innego stanu jest ci bliski. Może poza skrajnymi sytuacjami, jak zamachy z 11 września, kiedy pojawia się fala współczucia i zrozumienia. Pokazuję też, że obecna administracja nie jest przyczyną wszystkich problemów Ameryki. Jest raczej pedałem gazu. Zdejmuje maskę z tego, jak działa państwo. A kto najbardziej potrzebuje pomocy po katastrofie? Ludzie najbiedniejsi. Nie mogą kupić biletu do kuzyna w Kalifornii i mieszkać u niego, zanim odbudują dom.

Przejdźmy do jedzenia. Opisujesz „punkt rozkoszy", czyli proporcje cukru, tłuszczu i soli, po których człowiek chce jeszcze. Produkt ma smakować, ale też uzależniać?

Opisuję, jak w laboratoriach projektuje się jedzenie, żebyśmy chcieli go więcej. Łączy się sól, cukier i tłuszcz w uzależniających proporcjach. Amerykanie uwielbiają przekąski. Jedzą je przed telewizorem, jedzą wszędzie. Podsłuchałem rozmowę mamy, która skarżyła się, że dzieci nie dostają warzyw na szkolnej stołówce. Dyrektorka była oburzona: „Jak to nie mamy warzyw? Mamy frytki". Pokazuję w książce wpływ wielkiego biznesu spożywczego. Dzieci są bezbronne, a nie ma dostatecznej ochrony. Znowu: pływaj albo toń.

A leki z grupy GLP-1 mogą niechcący podważyć ten model biznesowy fast foodów, jeśli ludzie przestaną jeść tyle, ile chciałby przemysł?

Wydaje mi się, że to może mieć gigantyczny wpływ nie tylko na Amerykę, ale na cały świat. Podejrzewam, że może nas czekać wielka rewolucja w żywieniu Amerykanów i to na wielu płaszczyznach będzie miało wpływ na ekonomię kraju i to, jak ten kraj działa na co dzień.

Chcę zapytać cię o broń, ale osobiście. Co czuje ojciec, kiedy wie, że jego córka leży pod przewróconą ławką i czeka, czy do szkoły wejdzie człowiek z karabinem?

Stefcia to przeżyła. Przepraszam, to dla mnie bardzo emocjonalne. Nie chciałbym, żeby jakikolwiek rodzic przechodził przez te godziny niepewności, kiedy nie wiemy, czy nasze dziecko żyje, czy ktoś właśnie do niego strzela. W Stanach dzieci uczą się, jak chronić się przed uzbrojonym napastnikiem, wcześniej niż tabliczki mnożenia. Opisuję też sytuację z mojej redakcji. Wydawało nam się, że ktoś strzela za ścianą. Naiwnie chciałem wyjść na korytarz i sprawdzić, co się dzieje. Młody dziennikarz sportowy, dwudziestokilkulatek, położył mi rękę na ramieniu i mnie zatrzymał. Zamknął drzwi na klucz, zablokował je, przesuwając do nich gigantyczną drukarkę. Razem z młodymi stażystami zaczęli przewracać stoły, zasunęli zasłony, kazali nam się kłaść pod blatami. Mieli to przećwiczone, jak zmianę kół w Formule 1. Zszokowało mnie, że ci młodzi ludzie są tak przygotowani na sytuację, w której ktoś może przyjść i do nich strzelać.

Piszesz też o przekonaniu, że przemoc jest jedyną skuteczną odpowiedzią.

Moim zdaniem ogromną rolę odgrywają tu PR i lobbing. NRA, National Rifle Association, to bardzo potężna organizacja. Kiedyś reprezentowała strzelców i myśliwych, a zaczęła reprezentować interesy przemysłu sprzedającego broń. Jej przekaz jest następujący: najlepszą odpowiedzią na złego człowieka z bronią jest dobry człowiek z bronią. Stąd np. pomysł uzbrajania nauczycieli. A zatem broń pod biurkiem nauczycielki geografii, bo co może pójść nie tak? Dla nich odpowiedź jest oczywista: trzeba kupować więcej broni. Ten przekaz jest tak mocny i powtarzany tak długo, że wielu Amerykanów naprawdę myśli: nikt mnie nie obroni, muszę obronić się sam. Rozmawiałem z człowiekiem, który ma 30 sztuk broni. To hobbysta. Traktuje to jak zbieranie znaczków. Dba o broń, ma sejfy, przestrzega przepisów. Ale w wielu domach broń leży zapomniana. Znajomi pojechali na imprezę noworoczną do domku w górach. Po kilku minutach dzieci zniknęły, a potem wróciły z gigantyczną strzelbą znalezioną pod łóżkiem. Mogła być nabita. Stąd biorą się wypadki. Staram się być uczciwy: są miejsca, w których ludzie mogą potrzebować broni, choćby z powodu dzikich zwierząt. Ale to, co opisuję, jest moim zdaniem marketingiem nastawionym na sprzedawanie coraz większej ilości broni ludziom, którzy już ją mają.

Dziś nowy amerykański sen to możliwość opuszczenia Ameryki? Piszesz, że ostatnio więcej ludzi wyjechało z Ameryki niż do niej przyjechało.

To szokujące, ale rok 2025 był chyba pierwszym, jaki pamiętamy, w którym więcej ludzi wyjechało z Ameryki niż do niej przyjechało. Bez wątpienia przyczyniły się do tego działania ICE i deportacje imigrantów przebywających w kraju nielegalnie. Ameryka zawsze napędzała się imigracją, legalną i nielegalną. Znam sporo ludzi, którzy przyjechali nielegalnie. Część później zalegalizowała pobyt, inni od dziesięciu czy dwudziestu lat żyją bez uregulowanego statusu, a płacą podatki. Wnoszą dużo do systemu, niewiele z niego biorąc. Ameryka także na ich pracy zbudowała swoją potęgę. Jednocześnie coraz więcej młodych ludzi myśli o wyjeździe. Nasza Stefcia zaczęła w tym roku studia i bardzo poważnie rozważała naukę poza Stanami. Myślała także o Polsce. Ostatecznie została, ale jej znajomi z liceum studiują w Pradze, w Irlandii. Córka mojej kuzynki studiuje w Chinach. Dla coraz większej liczby młodych Amerykanów amerykański sen jest możliwy, ale po wyjeździe z Ameryki.

A ty? Zostaniesz tam na starość czy też kupisz bilet?

Ta książka wzięła się trochę z rozmów z moją partnerką o kosztach studiów naszej córki i o tym, co dalej. Czy stać nas na emeryturę? Czy stać nas na mieszkanie w Nowym Jorku? Mam nadzieję, że będzie nas stać na życie w Stanach, że złamana noga czy atak serca nas nie zrujnują, że nie dostaniemy rachunku, który wywierci dziurę w naszym budżecie. Kochamy Amerykę, kibicujemy jej i chcemy, żeby była lepsza. Chcemy tam mieszkać, choć rozważamy też powrót do Polski. Ale Ameryka to nieustannie inspirujący kraj, który codziennie daje energię do życia.

eprasa.pl cd39b3d1f0

Kolejarz, który był ułanem

Ei Historia

Ułan, snajper i żołnierz Armii Krajowej. Po ucieczce z antykomunistycznej partyzantki jesienią 1945 roku schronił się w Malborku. Przez półtora roku żył w nieustannym strachu przed UB. Dopiero amnestia pozwoliła mu ujawnić się i odzyskać nazwisko. To historia Józefa Wojciuka, historia jednostki obrazująca losy wielu Polaków w okresie wojny i pierwszych lat PRL.



Kapral Józef Wojciuk został zmobilizowany i skierowany do 1. Pułku Ułanów Krechowieckich w Augustowie. Później awansował do stopnia plutonowego.

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

ANDRZEJ SIEHIEŃCZUK, OPRAC. RADOSŁAW KONCZYŃSKI

Józef Wojciuk był strzelcem wyborowym Wojska Polskiego, podoficerem kawalerii w randze plutonowego, żołnierzem 1. Pułku Ułanów Krechowieckich w wojnie obronnej 1939 roku, a także dowódcą plutonu w strukturach Związku Walki Zbrojnej - Armii Krajowej (ZWZ-AK) Okręgu Białystok. Po wojnie walczył w partyzantce antykomunistycznej w oddziale „Wrzos", potem wiele lat pracował w Polskich Kolejach Państwowych w Malborku.

Urodził się 6 listopada 1914 roku w majątku Janowicze, w gminie Wysokie Litewskie (powiat Brześć nad Bugiem, województwo poleskie). Pochodził z rodziny robotniczej, był synem Bronisława Wojciuka i Zofii z domu Jesipowicz.

W okresie międzywojennym rodzina przeniosła się w rejon dzisiejszego Podlasia. Józef ukończył siedem klas Szkoły Powszechnej w Czarnej Wsi (dzisiejsza Czarna Białostocka), prężnie rozwijającym się wówczas ośrodku przemysłu drzewnego. Przed powołaniem do wojska pracował jako robotnik fabryczny.

W 10. PUŁKU UŁANÓW LITEWSKICH

Jako jeszcze 20-latek 4 maja 1935 roku stanął przed Rejonową Komendą Uzupełnień w Białymstoku i został uznany za zdolnego do służby (mierzył 175 cm wzrostu). 4 listopada 1935 roku, czyli na dwa dni przed swoimi 21. urodzinami, rozpoczął zasadniczą służbę wojskową w elitarnych strukturach polskiej kawalerii - został wcielony do 10. Pułku Ułanów Litewskich stacjonującego w Białymstoku, trafiając do 2. szwadronu liniowego.

Ze względu na nienaganną prezencję i wzorową dyscyplinę w maju 1936 roku dostąpił wyjątkowego wyróżnienia. Został wybrany w skład oficjalnego pocztu sztandarowego pułku (obok por. Floriana Berdowskiego, chor. Mariana Trochimiaka i wachm. Ignacego Nowickiego), który wziął udział w historycznych uroczystościach państwowych - złożenia serca Marszałka Józefa Piłsudskiego w mauzoleum na cmentarzu na Rossie w Wilnie.

1 lutego 1936 roku skierowano go do szkoły podoficerskiej jako elewa. 28 lipca 1936 roku awansował na starszego ułana i objął funkcję dowódcy sekcji w 2. szwadronie. 15 listopada 1936 roku uzyskał elitarny tytuł strzelca wyborowego w plutonie strzeleckim. 12 września 1937 roku został przeniesiony do rezerwy. 11 listopada 1938 roku otrzymał awans na stopień kaprala rezerwy.

KAMPANIA WRZEŚNIOWA

W obliczu wybuchu wojny, 24 sierpnia 1939 roku, kapral Wojciuk został zmobilizowany alarmowo i skierowany do 1. Pułku Ułanów Krechowieckich w Augustowie. W przeddzień agresji III Rzeszy na Polskę, 31 sierpnia, został awansowany do stopnia plutonowego i objął funkcję zastępcy dowódcy plutonu w 4. szwadronie.

Przeszedł krwawy szlak bojowy, walcząc na kluczowych odcinkach frontu: pod Łomżą, Ostrołęką i Zambrowem. Po reorganizacji sił kawalerii jego pułk wszedł w skład Dywizji Kawalerii „Zaza" gen. Zygmunta Podhorskiego, łącząc siły z macierzystym 10. Pułkiem Ułanów. Plutonowy Wojciuk bił się z najeźdźcą pod Dęblinem, a swój szlak bojowy zakończył w ostatnim starciu kampanii - bitwie pod Kockiem.

Po kapitulacji Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Polesie" 6 października 1939 roku dostał się do niemieckiej niewoli i został osadzony w obozie jenieckim w Lublinie. W dniu swoich 25. urodzin, 6 listopada 1939 roku, podjął brawurową ucieczkę z rąk niemieckich. Pieszo, pokonując dystans ponad 200 kilometrów przez okupowany kraj, powrócił do rodziny na Podlasie.

Po powrocie zastał Czarną Wieś pod okupacją sowiecką. Po ataku III Rzeszy na ZSRR w 1941 roku i wkroczeniu Niemców kontynuował pracę na tym samym stanowisku pod zarządem niemieckim, legitymując się kartą pracy Arbeitsausweis wydaną przez Arbeitsamt Bialystok. Legalne zatrudnienie stanowiło doskonałą osłonę dla jego działań podziemnych.

AK, MO I UCIECZKA DO MALBORKA

We wrześniu 1941 roku wstąpił do struktur Związku Walki Zbrojnej (późniejszej Armii Krajowej) w Okręgu Białystok. Przyjął pseudonim „Zbyszek" i objął funkcję dowódcy plutonu.

Po wkroczeniu Armii Czerwonej we wrześniu 1944 roku, realizując rozkazy poakowskiego podziemia mające na celu ochronę lokalnej ludności oraz wywiad, wstąpił do tworzącej się Milicji Obywatelskiej. Objął stanowisko komendanta Posterunku MO w Czarnej Wsi.

Funkcję tę sprawował do czerwca 1945 roku. Gdy na te tereny dotarli ewakuujący się żołnierze AK z Wileńszczyzny, odtwarzający oddziały do walki z komunistami, sytuacja stała się krytyczna. 10 czerwca 1945 roku na posterunku doszło do masowej dezercji milicjantów. Plutonowy Wojciuk zabezpieczył całą pozostałą broń, amunicję oraz kluczowe akta posterunku, ładując je na furmankę. Oficjalnie ruszył do Białegostoku, by zgłosić incydent, lecz w rzeczywistości zdezerterował i dołączył do podziemia antykomunistycznego. W późniejszych zeznaniach w Urzędzie Bezpieczeństwa, w ramach linii obrony utrzymywał, że został uprowadzony do lasu pod groźbą śmierci.

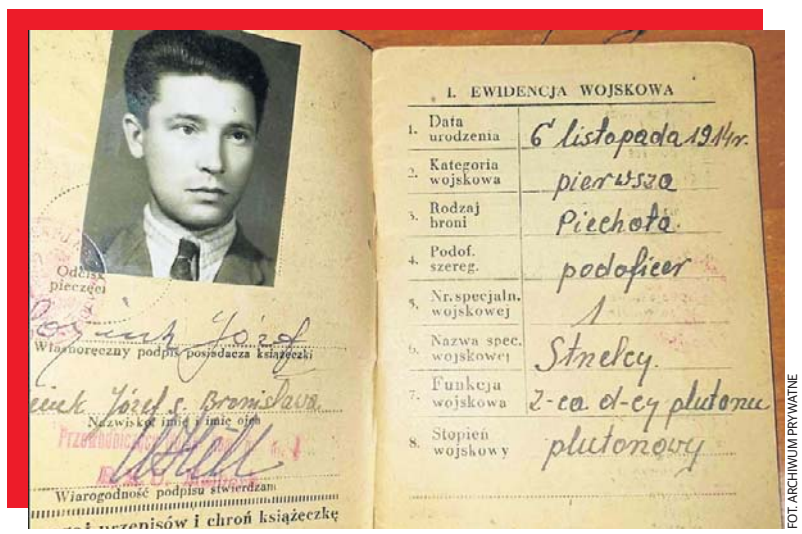

Książeczka wojskowa Józefa Wojciuka

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Jako plutonowy powrócił do walki zbrojnej. Służył w poakowskim oddziale partyzanckim o kryptonimie „Wrzos", pod dowództwem legendarnego oficera Podlasia - majora „Jerzego" Jana Tabortowskiego, ps. „Bruzda".

W październiku 1945 roku, zdając sobie sprawę z beznadziejnego położenia i chcąc chronić rodzinę, zabrał żonę oraz trójkę maleńkich dzieci i zaryzykował drugą dezercję - tym razem z lasu. Uciekł na drugi koniec kraju, osiedlając się na tzw. Ziemiach Odzyskanych, w Malborku. Przez półtora roku żył w strachu, będąc poszukiwanym zarówno przez Urząd Bezpieczeństwa, jak i dawnych towarzyszy z AK. Pracował w prywatnej stolarni pod zmienioną tożsamością, jako Jan Woronowicz.

ŻYCIE W PRL-U

Gdy ogłoszono powojenną amnestię, postanowił ostatecznie zakończyć podwójne życie. 10 kwietnia 1947 roku zgłosił się do Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Malborku. Zdał posiadaną broń, zrzucił fałszywe nazwisko Woronowicz i odebrał zaświadczenie o ujawnieniu nr 11208.

Odzyskanie prawdziwego nazwiska pozwoliło mu na powrót do normalnego życia. Zamieszkał z rodziną w Malborku przy ul. Kościuszki 5. 11 lipca 1947 roku podjął pracę na kolei jako robotnik fizyczny w odcinku drogowym Waplewo. Od lutego 1948 roku pracował w Oddziale Drogowym PKP w Malborku, a 1 lipca 1949 roku przeszedł na stały etat jako pracownik umysłowy.

W latach 50., w okresie najgłębszego stalinizmu, jego akowska przeszłość i dezercja z milicji stawiały go w kręgu podejrzanych. Aby uchronić rodzinę przed represjami ze strony bezpieki, zmuszony był udowodnić swoją „lojalność" nowej władzy. Ukończył z wynikami bardzo dobrymi upolitycznione kursy I i II stopnia we Wszechnicy Radiowej, zdając egzaminy m.in. z Konstytucji PRL i materializmu dialektycznego. Został przeniesiony do rezerwy w stopniu plutonowego.

ŻYCIE PRYWATNE I RODZINA

10 kwietnia 1939 roku w Białymstoku poślubił Irenę Kolosę, córkę Waleriana Kolosa i Heleny z domu Bajer. Przeżyli wspólnie najcięższe lata wojenne i powojenne ukrywanie się na Pomorzu. Mieli czworo dzieci. Plutonowy Józef Wojciuk zmarł 10 lipca 1981 roku w wieku 66 lat. Spoczywa na Cmentarzu Komunalnym w Malborku.

eprasa.pl cd39b3d1f0

„Ołowiane dzieci” w sądzie

Serial „Ołowiane dzieci” platformy Netflix przyciągnął przed ekrany miliony widzów, ale wywołał różne emocje i komentarze. Rodzina prof. Bożeny Hager-Małeckiej wytoczyła Netflixowi proces o ochronę dóbr osobistych.

Ei Kontrowersje



Najważniejszym celem pracy było dla prof. Hager-Małeckiej dobro małych pacjentów.

FOT. ARC RODZINNE STANISŁAWA TORBUSA

KATARZYNA STACHERCZAK

Coraz bliżej sądowego rozstrzygnięcia sporu rodziny profesor Bożeny Hager-Małeckiej z platformą Netflix, która na początku tego roku pokazała głośny serial „Ołowiane dzieci”.

Sześcioodcinkowa produkcja stała się przebojem platformy. Z ogromnym zainteresowaniem oglądana była nie tylko w Polsce, ale także wielu krajach świata. Jednym z wątków, który budził zastrzeżenia była relacja głównej bohaterki z prof. Krystyną Berger (w tej roli Agata Kulesza). Liczni obserwatorzy dopatrzyli się w tej postaci nawiązań do prof. Bożeny Hager-Małeckiej. Jej rodzina utrzymuje, że w serialu doszło do do rażącego zniekształcenia prawdy historycznej, a nawet kradzieży tożsamości historycznej. Ofiarą tych działań miała paść prof. Hager- Małecka.

Wkrótce po premierze serialu, rodzina nieżyjącej profesor pediatrii zwróciła się do Netflixa z prośbą o polubowne załatwienie sprawy krzywdzącego jej zdaniem, przedstawienia prof. Hager-Małeckiej w produkcji filmowej. Do tego jednak nie doszło. W odpowiedzi, prawnicy platformy, przysłali pismo, w którym przedstawione argumenty jakie zapewne pojawią się w procesie sądowym.

IDĄ DO SĄDU

23 września do Sądu Okręgowego w Gliwicach trafił pozew przeciwko platformie Netflix. Wnuk wybitnej pediatry, Stanisław Torbus, wspierany przez Śląski Uniwersytet Medyczny, domaga się ochrony dóbr osobistych oraz 100 tysięcy złotych zadośćuczynienia na cel społeczny. Znajduje się w nim żądanie opublikowania przez Netflix stosownego oświadczenia i wpłaty 100 tys. zł na cel charytatywny. - Dzieło to jest artystyczną i twórczo przetworzoną interpretacją zdarzeń historycznych, a nie ich wiernym zapisem - argumentują prawnicy platformy streamingowej.

- Szanuję wolność artystyczną twórców i prawo do fabularyzacji. Nie chcemy cenzury, nie domagamy się zablokowania emisji ani usunięcia serialu z platformy Netflix. Chcemy jedynie, by przed seansem pojawiała się jasna plansza informacyjna, która przywróci mojej babci należną jej historyczną prawdę i godność - podkreśla Stanisław Torbus, działający jako przedstawiciel rodziny i wnuk wybitnej śląskiej lekarki prof. Bożeny Hager-Małeckiej.

Komunikat ten ma jednoznacznie prostować wykreowany na ekranie wizerunek i przedstawiać rzeczywistą, historyczną rolę śląskiej pediatry w ratowaniu dzieci z Szopienic.

POWÓD?

Serialowy obraz profesor Krystyny Berger (granej przez Agatę Kuleszę), w której Śląsk natychmiast rozpoznał prof. Hager-Małecką, zaszokował bliskich i współpracowników słynnej lekarki. Jak dowodził wnuk prof. Hager-Małeckiej, produkcja zrobiła z niej wyniosłą, imprezującą w luksusowej willi „szwarccharakterkę”, która rzuca kłody pod nogi dr Jolancie Wadowskiej-Król.

Rzeczywistość była inna: to prof. Hager-Małecka jako pierwsza zdiagnozowała masową ołowicę u dzieci z rejonu Szopienic. To ona osobiście zainicjowała akcję ratunkową i bezkonfliktowo współpracowała przy tym z dr Jolantą Wadowską-Król i wspólnie z nią podjęła działania.

Tymczasem na ekranie relację obu medyczek przedstawiono jako ostry konflikt. Samą profesor ukazano jako osobę wyniosłą, odciętą od realiów i niechętną do pomocy.

Serial przekształcił historyczną współpracę śląskich lekarek w opowieść o zewnętrznym zbawcy, całkowicie pomijając realia politycznego ryzyka w PRL oraz realne wsparcie, jakiego udzielił im ówczesny wojewoda Jerzy Ziętek.

- Pokazali babcię jako osobę, która cały czas żyje w sposób bardzo, bardzo wygodny, co było kompletną bzdurą. Przedstawili zupełnie inną osobę. Dokonali takiego zabiegu artystycznego, że wzięli faktycznie realną osobę, która była motorem tych zmian opisywanych w „Ołowianych dzieciach”, odebrali jej imię, nazwisko i zamienili w postać, która z założenia miała być workiem do bicia. Tak się z postaciami prawdziwymi nie robi - powiedział Stanisław Torbus.

FIKCJA, KOMPOZYT I WŁOSY

W oficjalnej odpowiedzi na wezwanie przedsądowe, prawnicy Netflixa kategorycznie odrzucili wszelkie roszczenia. Ich główny argument? Serialowa profesor Berger to „autonomiczna, w pełni fikcyjna kreacja artystyczna”, stanowiąca jedynie „zbiorowy archetyp” lekarzy z czasów PRL.

Aby udowodnić przed sądem, że Berger to nie Hager-Małecka, korporacja zaczęła... punktować różnice w wyglądzie i życiorysie lekarek. W piśmie procesowym czytamy m.in., że prawdziwa pani profesor nosiła krótkie włosy, tymczasem bohaterka Netflixa ma „włosy długie, upięte z tyłu w kok”, poza tym serialowa Berger różni się od pierwowzoru „temperamentem, sposobem bycia i ekspresją osobowościową”, a wstrzymanie doktoratu dr Wadowskiej-Król w serialu przypisano fikcyjnej profesor, podczas gdy w rzeczywistości PRL-u dokonał tego ówczesny rektor Śląskiej Akademii Medycznej.

Dla rodziny i środowiska naukowego to policzek. Twórcy serialu przenieśli na ekran niemal cały unikalny życiorys prof. Hager-Małeckiej. Wymienić tu można chociażby kierowanie kliniką w Zabrzu, historię walki z ołowicą w Szopienicach, a nawet postać jej ojca - powstańca śląskiego i przyjaciela wojewody Jerzego Ziętka.

Obrona oparta na zmianie fryzury i nazwiska wydaje się rodzinie wyrachowanym zabiegiem prawnym, który miał zabezpieczyć platformę przed procesem, pozwalając jednocześnie na korzystanie z autentycznej historii.

„EFEKT STREISAND”

Najbardziej zaskakujący argument prawnicy Netflixa zostawili jednak na koniec. W oficjalnym dokumencie zarzucili rodzinie, że to ich własne, publiczne działania doprowadziły do utożsamienia negatywnej postaci z szanowaną lekarką. Powołali się na tzw. efekt Streisand - zjawisko, w którym próba ukrycia lub ocenzurowania jakiejś informacji prowadzi do jej masowego rozpowszechnienia.

Według korporacji, gdyby rodzina milczała, widzowie nie połączyliby czarnego charakteru z prof. Hager-Małecką. Zapomnieli jednak, że niezależne portale internetowe, krytycy filmowi oraz wikipedia powiązały obie postacie natychmiast, w dniu premiery serialu - na długo zanim głos zabrał wnuk lekarki.

Prawdziwa historia ołowianych dzieci z Szopienic to opowieść o tym, jak w opresyjnym, komunistycznym systemie trzy kobiety - prof. Hager-Małecka, dr Wadowska-Król i pielęgniarka Wiesława Wilczek - ramię w ramię uratowały tysiące dzieci przed nieodwracalnym kalectwem.

Jak przekonuje wnuk, Netflix wolał jednak amerykański western. Przepisano historię tak, by pokazać samotnego jeźdźca z zewnątrz, który „zbawia głupi śląski lud”. Lud, który - jak pokazano w jednej z drastycznych scen serialu - zakażone i pełne robaków rany dzieci dawał do wylizania psu.

- Słuchałem kiedyś wywiadu z reżyserem i mówił, że tam, gdzie nie ma konfliktów, trzeba je stworzyć. Nie zgadzam się z tym - powiedział Stanisław Torbus. - Zrobili z mojej babci worek do bicia na potrzeby dramaturgii. Ryzykowała całą karierę, by chronić pacjentów i organizować dla nich mieszkania. Teraz gigant medialny chce jej to odebrać i wymazać z pamięci tylko po to, żeby sprzedać serial na zagranicznych rynkach.

„NIE POZWALAJMY ZNIEKSZTAŁCAĆ NASZEJ HISTORII”

Dla bliskich, jak argumentuje wnuk, ta sądowa batalia to nie tylko formalny spór z korporacją o napisy końcowe, ale przede wszystkim osobiste zobowiązanie wobec kobiety, która dla ratowania najmłodszych ryzykowała własną karierę w realiach PRL-u. Chodzi o obronę jej najważniejszego życiowego dziedzictwa.

- Babcia zawsze mówiła, że największym jej zawodowym osiągnięciem, z którego jest najbardziej dumna, jest wykrycie ołowicy i znalezienie mieszkań zastępczych. Teraz gigant medialny, po prostu chce jej to odebrać i wymazać ją całkowicie z pamięci. Nie mogę wobec tego przejść obojętnie, bo nie będę mógł spojrzeć w lustro - twierdzi Stanisław Torbus.

Przedstawiciele rodziny deklarują, że walka przed sądem nie ma charakteru komercyjnego. Wszelkie środki finansowe z zadośćuczynienia od Netflixa mają w całości zasilić konto Fundacji „Dwie Głowy”. Organizacja ta działa na rzecz zdrowia psychicznego dzieci i młodzieży na terenie Śląska i współpracuje z Centrum Transplantologii w Zabrzu. - Chcę, żeby jej nazwisko dalej leczyło dzieci. Nie pozwalajmy komuś zniekształcać naszej historii, bo jak zapomnimy o naszych autorytetach, to stracimy kompas moralny, którego nie zastąpi żadna sztuczna inteligencja - podsumowuje Stanisław Torbus.

WSPÓŁPRACA: G. OLMA

eprasa.pl cd39b3d1f0

SANATORIA

Przyjechał do sanatorium, zapłacił 1365 zł za parking

W sanatoriach na pacjentów, poza kosztami pobytu, czekają także dodatkowe wydatki. Bywają one niemałym zaskoczeniem.



FOT. GETTY IMAGES

Kuracjusze przecierają oczy ze zdumienia. Parking za 1365 zł podczas turnusu!

KATARZYNA WĄŚ-ZANIUK

Choć leczenie uzdrowiskowe finansowane przez Narodowy Fundusz Zdrowia jest dużym wsparciem dla pacjentów, pobyt w sanatorium wiąże się z określonymi wydatkami.

Kuracjusze pokrywają część kosztów zakwaterowania i wyżywienia, a obowiązujące stawki zależą od standardu pokoju oraz sezonu rozliczeniowego.

W sanatoriach na pacjentów czekają także dodatkowe wydatki. Bywają one niemałym zaskoczeniem i mogą wyraźnie podnieść końcowy rachunek za pobyt. Szczególnie dotkliwe są opłaty za parking.

1365 złotych za parking w nadmorskim sanatorium

Planując wyjazd do sanatorium, kuracjusze skrupulatnie liczą koszty dojazdu, dopłat do pokoju czy opłaty uzdrowiskowej.

Tymczasem jest jeszcze jedna pozycja, która potrafi skutecznie uszczuplić portfel, choć rzadko trafia na pierwsze miejsce listy wydatków. Chodzi o parking.

Kuracjusze przebywający w Sanatorium ZNP w Ciechocinku powinni pamiętać, że korzystanie z parkingu oraz wynajem garażu są usługami dodatkowo płatnymi. Opłata za parking wynosi 30 zł za dobę, 200 zł za 7 dni, 250 zł za 14 dni oraz 300 zł za 21 dni.

Dodatkowo sanatorium oferuje możliwość wynajęcia garażu. Koszt tej usługi wynosi 40 zł za dobę, 235 zł za 7 dni, 280 zł za 14 dni oraz 330 zł za 21 dni.

Z nieco większymi kosztami muszą liczyć się kuracjusze wybierający Sanatorium Uzdrowiskowe MSWiA w Sopocie. Opłata za miejsce parkingowe wynosi 35 zł za dobę, natomiast za cały 21-dniowy turnus trzeba zapłacić 550 zł.

Oznacza to, że średni koszt parkowania jednego dnia pobytu wynosi 26,19 zł.

Prawdziwe zaskoczenie czeka jednak na osoby planujące pobyt w Sanatorium Uzdrowiskowym Bałtyk w Kołobrzegu. Za miejsce parkingowe z rezerwacją trzeba tam zapłacić 65 zł za dobę. W przypadku standardowego, 21-dniowego pobytu daje to 1365 zł. Trudno więc traktować tę opłatę jako drobny dodatek do kosztów leczenia.

Opłata uzdrowiskowa. Kuracjusze muszą liczyć się z takimi stawkami

Kilka złotych dziennie nie brzmi groźnie, ale po 21 dniach pobytu rachunek robi się już całkiem odczuwalny.

W Busku-Zdroju opłata uzdrowiskowa wynosi 6,00 zł za każdą rozpoczętą dobę pobytu.

Oznacza to, że podczas standardowego, trzytygodniowego turnusu kuracjusz zapłaci z tego tytułu 126 zł.

Taką samą stawkę stosują także Duszniki-Zdrój, gdzie obowiązkowa opłata za 21 dni pobytu również wynosi 126 zł.

Nieco więcej kosztuje pobyt w Nałęczowie. Tam opłata uzdrowiskowa została ustalona na poziomie 6,20 zł za dobę, co przy 21-dniowym turnusie daje już 130,20 zł.

W Kołobrzegu każdy dzień pobytu będzie od przyszłego roku kosztował odrobinę więcej.

Nie chodzi jednak o noclegi czy ceny w restauracjach, lecz o opłatę uzdrowiskową. Od 1 stycznia 2027 r. wyniesie ona 6,86 zł za dobę od osoby (wzrośnie z 6,67 zł).

Zapłaci ją zarówno kuracjusz przyjeżdżający podreperować zdrowie, jak i turysta, który po prostu chce przez kilka dni pooddychać morskim powietrzem.

Za oglądanie telewizji w swoim pokoju w sanatorium również musisz zapłacić

Nie wyobrażasz sobie pobytu bez ulubionego serialu lub wieczornych wiadomości?

W wielu sanatoriach korzystanie z telewizora jest dodatkowo płatne.

Przykładowo, w SP ZOZ Sanatorium Uzdrowiskowym MSWiA „ORION" w Ciechocinku wypożyczenie telewizora kosztuje 50 zł za 7 dni lub 90 zł za 21 dni.

W Sanatorium Uzdrowiskowym ZNP Nałęczów za telewizor w pokoju trzeba zapłacić 5 zł za dobę, a w Sanatorium Uzdrowiskowym „Malwa" w Ustroniu opłata wynosi 4 zł dziennie.

ZUS oddał 66 tysięcy złotych emerytowanemu spawaczowi i podniósł emeryturę o 2 tys. zł

ZUS Toruń wypłacił już panu Janowi 66 tysięcy złotych za 3 lata niesłusznie uszczuplanej emerytury i podniósł świadczenie o 2 tys. zł miesięcznie.

W podobnej sytuacji są tysiące Polaków. To ci emeryci, którzy przeszli na wcześniejszą emeryturę składając wniosek przed 6 czerwca 2012 roku. Później dopiero wprowadzone w Polsce przepisy stanowiły, że takim osobom emerytury powszechne (po osiągnięciu standardowego wieku emerytalnego) były obniżane. ZUS obliczał je, uszczuplając o całą sumę wcześniej wypłaconych świadczeń. To zmienił wyrok Trybunału Konstytucyjnego z 4 czerwca 2024 r.

Pan Jan z Torunia długie lata ciężko pracował w szkodliwych warunkach - jako spawacz i elektromonter. Przeszedł na wcześniejszą emeryturę w 2009 r. ZUS w Toruniu wtedy uwzględnił mu staż ubezpieczeniowy wynoszący prawie 44 lata (okresów składkowych oraz nieskładkowych), a wysokość emerytury wyliczył na 1938,67 zł. Potem pan Jan osiągnął standardowy wiek emerytalny i ZUS w Toruniu przyznał mu zwykłą emeryturę. Bardzo niską, bo uszczuploną o wcześniej wypłacone świadczenia. Tyle tylko, że to pomniejszenie emerytury nastąpiło na podstawie przepisów, które weszły w życie, gdy spawacz widział już żywot „wcześniejszego emeryta". Było to niezgodne z prawem i krzywdzące dla obywateli - orzekł Trybunał Konstytucyjny 4 czerwca 2024 r. Bo przechodząc na wcześniejszą emeryturę nie mogli przewidzieć negatywnych skutków finansowych dla siebie, które wprowadzono później.

- Po tym orzeczeniu Trybunału mój klient w listopadzie 2024 roku wystąpił do ZUS w Toruniu o przeliczenie mu w związku z tym emerytury. Zakład jednak odmówił - relacjonuje adwokat Aleksandra Chołub.

Prawniczka najpierw sprawę skierowała do Sądu Okręgowego w Toruniu. I już ten sąd przyznał spawaczowi rację, polecając ZUS-owi przeliczyć mu emeryturę powszechną. ZUS Toruń jednak z decyzją toruńskiego sądu się nie pogodził i odwołał. Sprawa czekała na rozstrzygnięcie w Sądzie Apelacyjnym w Gdańsku. Wreszcie się doczekała i skończyła pomyślnie. Gdańska Temida oddaliła apelację jako bezzasadną i wyrok stal się prawomocny.

- ZUS wypłacił już mojemu klientowi 66 tys. zł tytułem wyrównania emerytury od listopada 2024 roku, a jego bieżąca emerytura jest teraz wyższa co miesiąc o 2 tys. zł - podsumowuje adwokat emeryta, Aleksandra Chołub.

MAŁGORZATA OBERLAN

DROBNE

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

Kupię mieszkanie zadłużone, z trudnym lokatorem, komornikiem, udziały. Gotówka, 883-402-202

Motoryzacja

OSOBOWE KUPIĘ

1 - 001 absolutnie autoskup wszystkie, 533-232-606

AUTA uszkodzone - Złomowanie, 604-542-022

ROLNICZE KUPIĘ

1 - 001 skup ciągników i maszyn rolniczych, 533-232-606

Zdrowie

INTERNA

WIZYTY domowe - dr Matusiak, 601-266-571

WIZYTY domowe, 695-412-061

NEUROLOGIA

Neurolog - specjalista, 602-691-580

Finanse biznes

KREDYTY, POŻYCZKI

0 - 2h. Pożyczka lombardowa, 42-658-86-44

Usługi

AGD RTV FOTO

AGD - pralki szybko, tanio, 504-556-016

RTV, LCD - dojazd gratis, 889-153-215

TELE -audiovideo naprawa, 602-687-803

BUDOWLANO-REMONTOWE

DACH tanio solidnie VAT, 787-337-426

DACHY krycie, naprawy, 602-281-064

INSTALACYJNE

ELEKTRYK, 693-741-682

Hydraulik A-Z, 721-933-455

Hydraulik i czyszczenie kanalizacji, 511-333-094

Hydraulika, naprawy, 509-721-995

Przepychanie kanalizacji, 509-721-995

PORZĄDKOWE

Mycie okien, 518-926-402

eprasa.pl cd39b3d1f0



Martin Chobot jest gitarzystą urodził się w marcu 1989 r. w Pradze. Jego dziadkiem był słynny czeski malarz, grafik i projektant znaczków pocztowych, Vladimír Suchánek.

Ewa Farna urodziła się 12 sierpnia 1993 w Trzyńcu w Czechach. Pochodzi z polskiej rodziny mieszkającej na Zaolziu, w domu rodzinnym mówiła gwarą cieszyńską. Jej rodzice prowadzili kantor. Była członkinią narciarskiego klubu sportowego SKI Beskid, gdzie specjalizowała się w slalomie.

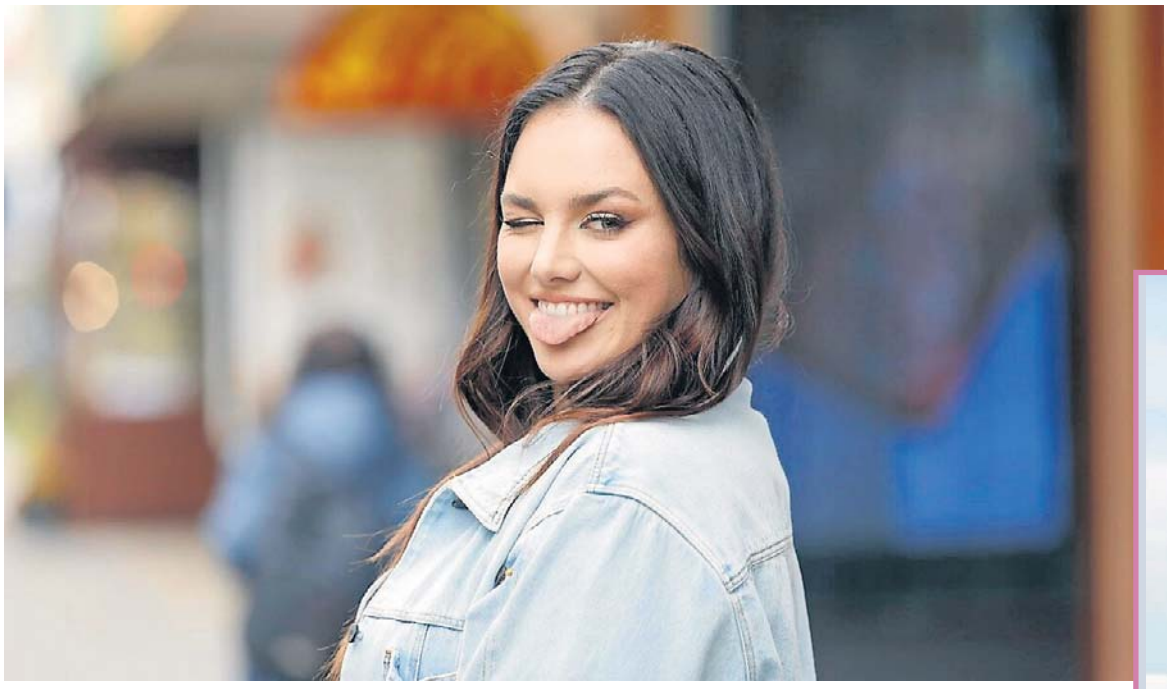





Koniec wielkiej miłości. Ewa Farna rozstała się z mężem: „Związek przestaje funkcjonować”



KRZYSZTOF POŁASKI

Ewa Farna to postać, której przedstawiać nie trzeba. Muzyczną karierę robi od nastoletnich lat i obecnie jest jedną z najważniejszych popowych artystek w Czechach. W Polsce też nie może narzekać na brak popularności,.

Chociaż Ewa Farna jest „na świeczniku”, to stara się chronić swoją prywatność najmocniej, jak tylko się da. Dlatego do tej pory o jej małżeństwie było bardzo mało informacji. Wiadomo, że Ewa Farna i Martin Chobot poznali się dzięki wspólnej pracy. Chobot dołączył w 2013 roku do zespołu Ewy Farnej jako wokalista i szybko zaiskrzyło. Ślub wzięli we wrześniu 2017 roku. Doczekali się dwójki dzieci. W czerwcu 2019 r. urodził się ich syn, Artur, córka Ella przyszła na świat w marcu 2022 r.

Żeby uprzedzić lawinę nadchodzących plotek, Ewa Farna wydała oświadczenie, w którym poinformowała o rozwodzie z mężem. Jak zapewnia w nim, przyczyną ich rozstania nie jest żadna inna osoba:

„Po prawie 20 latach przyjaźni i 13 latach wspólnego życia kilka miesięcy temu podjęliśmy decyzję o rozstaniu. Pozostajemy kochającymi rodzicami i rodziną, która na zawsze będzie nas łączyć.

Ostatnich parę lat staraliśmy się znaleźć sposób, by znów czuć się dobrze razem. Czasami jednak sprawy układają się inaczej, niż sobie wyobrażaliśmy, i mimo wszelkich starań związek przestaje funkcjonować.

Najchętniej nie poruszalibyśmy tej sprawy publicznie. Nasz związek zawsze traktowaliśmy jako sprawę prywatną i nic się w tej kwestii nie zmienia. Jednocześnie jednak uważamy, że lepiej jest powiedzieć kilka słów sami, niż pozostawić pole do spekulacji. Za naszą decyzją nie kryje się żadna sensacja, ani nie jest jej przyczyną żadna inna osoba.

Prosimy zatem przede wszystkim o poszanowanie prywatności naszej rodziny i naszych dzieci. Spędziliśmy razem piękne lata, napisaliśmy kilka ładnych piosenek, przeżyliśmy wielką miłość i mamy cudowne dzieci.

A to wcale nie jest mało.”.

FOT. AKPA

eprasa.pl cd39b3d1f0

Prestiżowe zwycięstwo piłkarek Grot SMS

W spotkaniu 7. kolejki ekstraklasy piłkarek nożnych, rozegranym na stadionie stadion Legii Warszawa przy ul. Łazienkowskiej, drużyna Grot SMS pokonała 2:1 Legię Ladies.

Zwycięstwo podopiecznych trenera Sebastiana Papisa zasłużone. Łodzianki, choć przegrywały do przerwy, to jednak nie złożyły broni. Bez wątpienia odwrócenie losów spotkania może być dla łódzkiego, młodego zespołu bardzo ważnym momentem i impulsem na dalszą część sezonu.



FOT. GRZEGORZ GAŁASIŃSKI

Paulina Filipczak zdobyła dwa gole.

LEGIA LADIES WARSZAWA - GROT SMS ŁÓDŹ 1:2 (1:0)

1:0 - Nestorowicz 42
1:1 - Filipczak 48
1:2 - Filipczak 68

Grot SMS: Sowalska - Sobczak (46, Urbańczyk), Kolis, Kroupa, .Pągowska - Potrykus (71, Molenda), Osajkowska, Bartczak, Montgomery, Komar - Filipczak (83, 19.Fesinger).

Te drużyny zmierzą się wkrótce ponownie. Tym razem w meczu 1/32 finału Pucharu Polski (23-25 października). Gospodarzem pucharowego spotkania również będzie klub ze stolicy.

W kolejnym meczu ekstraligi Grot SMS zmierzy się przed własną publicznością z Rekordem Bielsko-Biała (17.10, g. 12). **(HOF)**

Jest życie bez Ronaldo

Reprezentacja Portugalii jako pierwsza zapewniła sobie awans do ćwierćfinału piłkarskiej Ligi Narodów.

Bez obrażonego Cristaino Ronaldo wygrała z Norwegią 2:1 i z kompletem 12 punktów prowadzi w tabeli grupy A4.

W buty lidera wszedł Goncalo Ramos, który od momentu, gdy zastąpił słynnego kolegę w podstawowym składzie, zdobył trzy gole w trzech meczach. Tym razem napastnik AC Milan trafił na 2:1 w 79 minucie. Norwegowie, w 36 minucie prowadzenie dał Kristoffer Ajer. Już dwie minuty później wyrównał Joao Cancelo.

W drugim meczu tej grupy Dania wygrała na wyjeździe z Walią 1:0 po golu Rasmusa Hojlunda w 75. minucie z rzutu karnego i awansowała na drugie miejsce z sześcioma punktami. N

W A2 nadal niepokonana jest Grecja. Tym razem zremisowała 0:0 z Niemcami. Z ośmioma punktami zajmuje drugie miejsce i tylko gorszym bilansem bramek ustępuje Holandii. „Pomarańczowi" wygrali u siebie 2:1 z Serbią, która bez punktu zamyka zestawienie i jest już bardzo blisko spadku. **(HOF)**



FOT. PAP/EPA/JOSE COELHO

Goncalo Ramos przejmuje gratulacje od kolegów z reprezentacji Portugalii.

JEST DUŻE ROZCZAROWANIE WIDZEWSKIM BRAZYLIJCZYKIEM



FOT. GRZEGORZ GAŁASIŃSKI

Sebastian Bergier (od lewej) piłkarz Widzewa



- Przy Paulinho czuję duże rozczarowanie z tym, co się nim dzieje - mówi Łukasz Masłowski.

W szerokiej kadrze ekstraklasowego Widzewa jest dwóch piłkarzy spoza Europy.

JAN HOFMAN

Pierwszy, to Steve Kapuadi, pochodzący z Demokratycznej Republiki Konga, który regularnie występuje w zespole z Al. Piłsudskiego.

Drugim piłkarzem jest pozyskany tego lata Paulinho. Zapowiadano, że Brazylijczyk będzie poważnym wzmocnieniem drużyny, ale tymczasem napastnik ma tylko epizod w Widzewie i większość czasu jest na L4.

Szczerze o sytuacja z piłkarzem z Ameryki Południowej powiedział Łukasz Masłowski, dyrektor pionu sportowego.

- Przy Paulinho czuję duże rozczarowanie z tym, co się nim dzieje - mówi Masłowski. - To był rzeczywiście jeden z piłkarzy, który był najmniej przygotowany i trzeba sobie wrzucić kamyczek do ogródka. Kiedy zaczął już dobrze wyglądać, złapał po raz drugi kontuzję w tym samym miejscu. No ale na niego czekamy. Na Golizadeha Lech czekał dwa lata i finalnie doczekał się z dobrym skutkiem. Paulinho naprawdę jest piłkarzem, który może robić różnicę w ekstraklasie, ale dzisiaj nie jest jeszcze gotowy. Robimy wszystko, żeby jak najszybciej wrócił do zdrowia, ale faktycznie na niego będzie trzeba pewnie najdłużej poczekać.

Piłkarze Widzewa w towarzyskiej potyczce wygrali 6:0 z III-ligowym Starem Starachowice.

Bardzo ładnego gola w tym spotkaniu zdobył Sebastian Bergier. Piłkarz Widzewa powiedział po tym pojedynku: - W tym spotkaniu bardziej chodziło o to, aby tutejsi kibice, którzy na co dzień nie mają możliwości oglądania takich drużyn jak Widzew, mogli nas zobaczyć. Myślę, że fajnie to wyszło, z dobrym dla nas wynikiem.

- Najmądrzejsi będziemy po meczu z Gliwicach, bo to mecze ligowe są najbardziej miarodajne. Myślę, że każdy kolejny gol mnie napędza, niezależnie czy z karnego, czy z gry. Mam nadzieję, że będzie ich jak najwięcej.

- W pierwszej połowie widziałem, że Darian bardzo chce trafić do siatki, dlatego zdecydowałem się oddać mu rzut karny. Taki dobry uczynek. Cieszę się, że strzelił, bo każdy zawodnik jest dla nas ważny, a dla nowych graczy, którzy mieli mniejsze lub większe urazy, takie momenty wiele znaczą.

Iga musiała solidnie powalczyć

Iga Świątek awansowała do 1/8 finału turnieju WTA 1000 na twardych kortach w Pekinie. Rozstawiona z numerem ósmym polska tenisistka wygrała w poniedziałek z Chorwatką Donną Vekić (nr 30.) 4:6, 7:6 (7-0), 6:2.

Spotkanie trwało aż dwie godziny i 40 minut. Świątek w drugim secie przegrywała już 2:5, ale zdołała odwrócić losy meczu. O ćwierćfinał Polka powalczy z Ivą Jovic. Rozstawiona z numerem 10. Amerykanka wygrała z reprezentującą Uzbekistan Kamillą Rachimową 6:1, 7:5.

Liderka rankingu tenisistek Jelena Rybakina nie zagra w turnieju WTA 1000 w Wuhan - poinformowali organizatorzy. Kazaszka zmaga się z kontuzją stopy. To oznacza, że Iga Świątek znajdzie się wśród ośmiu najwyżej rozstawionych i w pierwszej rundzie będzie miała wolny los. **(HOF)**



FOT. PAP/EPA/JESSICA LEE

Iga Świątek podczas wywiadu

eprasa.pl cd39b3d1f0

PIŁKARZE ŁKS TRZY TYGODNIE BEZ RYWALIZACJI NA BOISKU



FOT. GRZEGORZ GAŁASIŃSKI

Piłkarze ŁKS nie rozegrali żadnego sparingu.

W niedzielę piłkarze ŁKS wrócą do I-ligowej rywalizacji. W Łodzi zagrają z Ruchem.

JAN HOFMAN

Piłkarzom ŁKS w trakcie trzytygodniowej przerwy w rozgrywkach, przeznaczonej na mecze drużyn narodowych, nie udało się rozegrać żadnego sparingu.

Zapewne ta sytuacja pokrzyżowała szkoleniowe plany łódzkiego trenera, bowiem tak długi czas bez meczowej rywalizacji (nawet tej towarzyskiej) może zacierać i osłabiać pewne schematy i automatyzmy w grze drużyny.

Wypada mieć nadzieję, że tak długa przerwa w boiskowej rywalizacji nie odbije się na jakości gry drużyny.

Rafał Żerebecki objął funkcję szefa skautingu w piłkarskiej spółce ŁKS.

ŁKS informował, że będzie odpowiadał za rozwój i koordynację pracy tego obszaru oraz przygotowywanie rekomendacji transferowych zgodnych z profilem i możliwościami klubu.

Łódzki kub dodaje, że Rafał Żerebecki ma ponad dziesięcioletnie doświadczenie w skautingu. Przez ponad osiem lat był związany z Pogonią Szczecin, a wcześniej pracował także w Śląsku Wrocław i Widzewie Łódź. Dobrze zna zarówno rynek polski, jak i europejski, analizował mecze w 15 krajach i 50 rozgrywkach. W swojej pracy łączy tradycyjną obserwację zawodników z analizą danych.

A Radosław Mozyrko, dyrektor sportowy ŁKS tak mówi o nowym człowieku w strukturach klubu z Al. Unii: – Cieszę się, że Rafał Żerebecki do nas dołącza. Za nami intensywne letnie okno, a przed nami kolejne zadania, do których będziemy mogli przygotowywać się już wspólnie. Jego doświadczenie, znajomość rynku i sieć kontaktów będą ważnym wsparciem w codziennej pracy. Od początku rozmów mieliśmy podobne spojrzenie na rolę skautingu i kierunek jego rozwoju w ŁKS.



FOT. ŁKS

Rafał Żerebecki dołączył do ŁKS.

Siatkarki ŁKS Commercecon walczyły

W hicie pierwszej kolejki ekstraklasy siatkarek, w którym ŁKS Commercecon podejmował DevelopRes Rzeszów, byliśmy świadkami dobrego, ciekawego meczu i wielkich emocji. Górą były przyjezdne, które wygrały 3:2.

Po dwóch setach zanosiło się na szybkie zwycięstwo aktualnych wicemistrzyń Polski. Rzeszowianki dość pewnie wygrały i w obozie ŁKS zrobiło się nerwowo.

Okazało się jednak, że niekorzystny wynik podziałał mobilizująco na gospodynie. Łódzkie Wiewióry zaczęły grać dobrze i skutecznie, toteż pewnie zwyciężyły w dwóch kolejnych partiach. O zwycięstwie w tym meczu decydował tie-break. W piątej odsłonie spotkania lepsze okazały się Rzeszowianki i to one zainkasowały dwa punkty.

MVP: Weronika Centka-Tietianiec

● ŁKS Commercecon - DevelopRes 2:3 (22:25, 17:25, 25:19, 25:14, 15:17)



FOT. PETER JONELEIT/ICON SPORTSWIRE/ASSOCIATED PRESS/EAST NEWS

Kibice ŁKS obejrzeli ciekawy mecz siatkarek.

ŁKS: Stefanik, Dambrink, Kokkonen, Obiała, Antunović, Milenko, Pawłowska (libero) oraz Sobalska, Nowakowska, Bidias, Mikołajewska (libero), Jurczyk;

DevelopRes: Kotar, Grabka, Piasecka, Centka-Tietianiec, Mims, Jasper, Suska (libero) oraz Grbavica, Bukovska, Jansen, Łazowska.

W drugiej kolejce ŁKS zmierzy się w piątek z Budowlanymi. **(HOF)**

EXPRESS

● Judoczka Aleksandra Kaleta w drugiej rundzie kategorii 52 kg w mistrzostwach świata w Baku przegrała przez ippon z Czeszką Terezą Bodnarovą i odpadła z rywalizacji.

● Belg Remco Evenepoel po raz pierwszy w karierze został mistrzem Europy w kolarskim wyścigu ze startu wspólnego. Na finiszu w słoweńskim Sencur o milimetry wyprzedził Włocha Giulio Ciccone.

● Aleksander Balcerowski zdobył 12 punktów dla Barcelony w przegranym 94:100 na wyjeździe meczu z UCAM Murcia w 2. kolejce hiszpańskiej ligi koszykarzy. Był to jego 160. mecz w tych rozgrywkach. Polak rozpoczął spotkanie w wyjściowej piątce zespołu z Katalonii.

● Piłkarki Barcelony wygrały u siebie z Realem Madryt 7:0 w 6. kolejce hiszpańskiej ekstraklasy. Napastniczka reprezentacji Polski Ewa Pajor strzeliła gola i zaliczyła dwie asysty. Barcelona już do przerwy prowadziła 5:0.

● Reprezentanci Polski uczestniczący w strzeleckich mistrzostwach Europy w Atenach zdobyli dwa medale - złoty i brązowy. Złoto w konkurencji skeet duet przypadł Wiktorii Włodarczyk (Śląsk Wroclaw) oraz Kacprowi Baksalaremu (BOCK Rawicz). **(HOF)**

Najlepszy zespół jest w Toruniu

W drugim meczu finału playoff ekstraligi żużlowej drużyna PRES Grupa Deweloperska pokonała we Wrocławiu Betard Spartę 46:44. Pierwsze spotkanie zespół z Torunia wygrał 55:35 i zdobył szósty w historii, a drugi z rzędu tytuł mistrza Polski.

Maciej Janowski otrzymał stałą dziką kartę na przyszłoroczny żużlowy cykl Grand Prix – poinformowali organizatorzy mistrzostw świata. Oznacza to powrót popularnego „Magika" do tej rywalizacji po trzech latach.

W rewanżowym meczu barażowy o miejsce w ekstralidze zespół Gezet Stal Gorzów pokonał Hunters PSŻ Poznań 49:41. W Poznaniu było 47:43 dla PSŻ i tym samym żużlowcy z Gorzowa obronili się przed spadkiem z ekstraligi. Drużyna z Wielkopolski nadal będzie jeździła w I lidze. **(HOF)**



FOT. ARCHIWUM

Toruński zespół obronił mistrzowski tytuł.

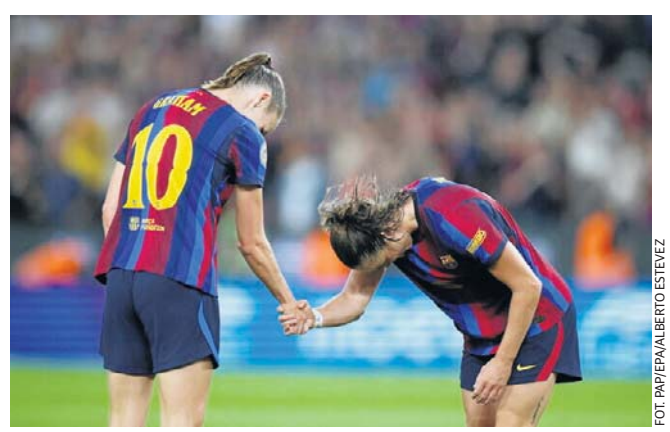

FOT. PAP/EPA/ALBERTO ESTEVEZ

Ewa Pajor (od prawej), piłkarka FC Barcelony i Caroline Graham Hansen, zawodniczka tej drużyny.

eprasa.pl cd39b3d1f0

16

6.10.2026

Wschód Słońca: 6.52 **Zachód Słońca:** 18.08
Imieniny obchodzą: Artur, Brunon, Fryderyka, Monika, Roman, Bronisław, Bruno, Renat, Magnus, Alberta, Askaniusz, Wiara.

Dzisiaj maks. 21°C min. 5°C

Jutro maks. 21°C min. 9°C

● **BARAN (21.03-19.04)**
Wtorek przyniesie energię do działania i porządkowania zaległych spraw. Nie odkładaj ważnych decyzji, bo intuicja podpowie kierunek.

● **BYK (20.04–20.05)**
Spokojne tempo okaże się dziś największym atutem. Ktoś doceni twoją konsekwencję, a rozmowa o finansach da dobre wnioski.

● **BLIŹNIĘTA (21.05–20.06)**
Czeka cię dzień pełen kontaktów i nowych pomysłów. Warto słuchać uważnie, ponieważ przypadkowa uwaga może stać się początkiem ciekawego projektu.

● **RAK (21.06–22.07)**
Wtorek sprzyja sprawom rodzinnym i budowaniu poczucia bezpieczeństwa. Nie ignoruj własnych potrzeb, nawet jeśli obowiązki będą domagać się uwagi.

● **LEW (23.07–22.08)**
Twoja pewność siebie przyciągnie ludzi i ułatwi załatwienie trudniejszych spraw. Wykorzystaj okazję do pokazania mocnych stron.

● **PANNA (23.08–22.09)**
Drobne szczegóły mogą dziś zadecydować o sukcesie. Zachowaj cierpliwość i nie spiesz się z oceną sytuacji, a unikniesz niepotrzebnych błędów.

● **WAGA (23.09–22.10)**
Wtorek będzie sprzyjał negocjacjom i szukaniu porozumienia. Otwarta rozmowa pomoże wyjaśnić nieporozumienia i poprawi atmosferę wokół ciebie.

● **SKORPION (23.10–21.11)**
Emocje będą silniejsze niż zwykle, lecz warto kierować się rozsądkiem. Dzień sprzyja zamykaniu starych tematów.

● **STRZELEC (22.11–21.12)**
Poczujesz potrzebę zmian i większej swobody. Niewielka modyfikacja planów przyniesie świeże spojrzenie i zastrzyk optymizmu.

● **KOZIOROŻEC (22.12–19.01)**
Obowiązki mogą wymagać większego zaangażowania, ale efekty będą warte wysiłku. Zachowaj konsekwencję, a zyskasz uznanie ważnej osoby.

● **WODNIK (20.01–18.02)**
Dzień sprzyja kreatywnym rozwiązaniom i niestandardowym pomysłom. Nie obawiaj się wyjść poza schemat, bo właśnie tam czeka najlepsza okazja.

● **RYBY (19.02–20.03)**
Wtorek przyniesie chwilę refleksji i pozwoli spojrzeć na pewną sprawę z nowej perspektywy. Zaufaj intuicji, ale nie rezygnuj z faktów.

KALENDARIUM



● Dzisiaj 47. lat kończy Kamilla Baar, aktorka teatralna, filmowa i telewizyjna. Urodziny mają także: Jerzy Owsiak, szef fundacji Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy (73.), Marek Włodarczyk, aktor (72.), Elisabeth Shue, amerykańska aktorka nominowana do Oscara za rolę w filmie „Zostawić Las Vegas" (63.).
● 1863 – młodzi powstańcy sieradzcy giną w bitwie koło Szadku.
● 1878 – konsekrowano kościół pw. NMP w Krośniewicach.
● 1899 – otwarto pierwszy bank w Skierniewicach.
● 1908 – początek rozbudowy kościoła w Jeżowie koło Brzezin, jednego z najstarszych w regionie.

W APARACIE



FOT. CIOTY OF COLOUR

● **Ponad 40 metrów powierzchni ma mural**, który powstał na ścianie wychodzącej na dziedziniec Ochotniczej Straży Pożarnej w Bechcicach pod Konstantynowem Łódzkim. Malowidło przedstawia 2 normalnej wielkości wozy gaśnicze i trzech strażaków. Tworzenie tego dzieła trwało 6 dni, a jego autorem jest Kamil Micielski, lokalny artysta. – Sam wymyśliłem projekt. Na stworzenie malunku zużyłem farby za blisko 2 tys. zł – zdradza pan Kamil.

KRZYŻÓWKA

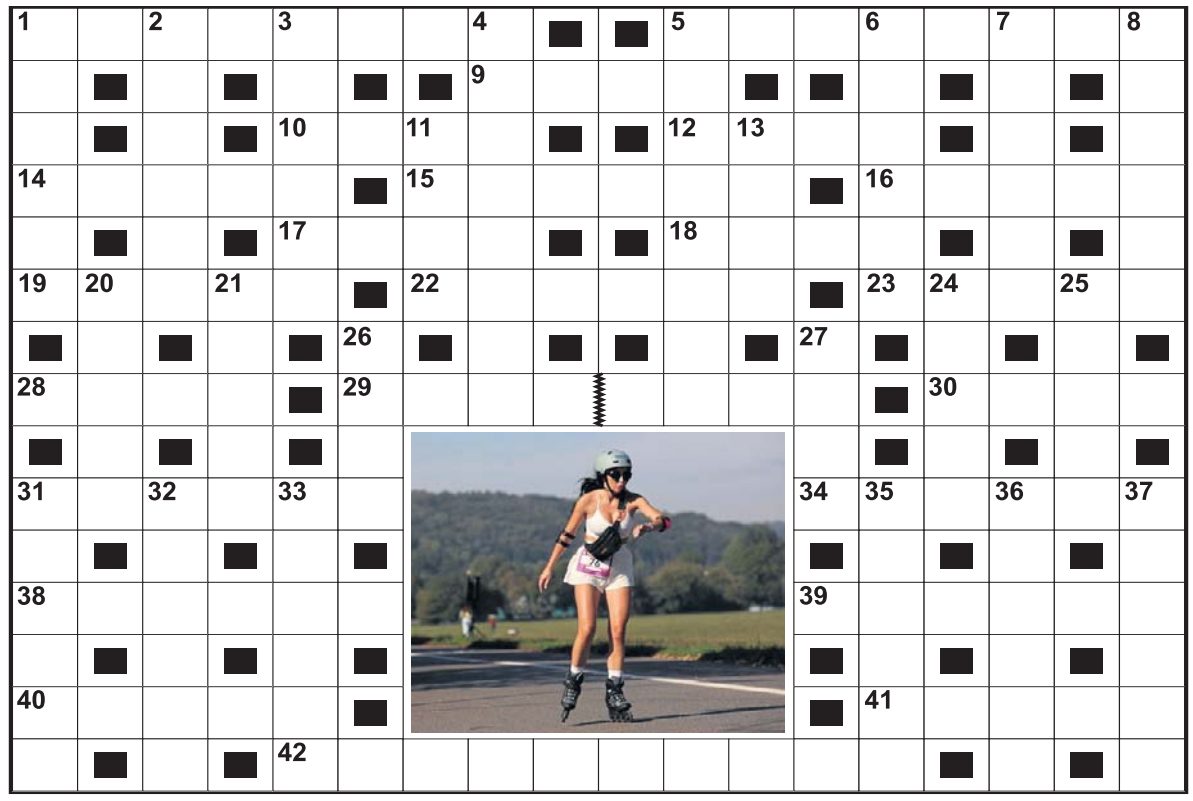

Poziomo:
1) w piórniku ucznia z niebieskim wkładem,
5) nerwowe, odchodzą od rdzenia kręgowego,
9) długa żerdź,
10) wynik dodawania,
12) pora wstawania,
14) jutowy na ziemniaki,
15) robiony na drutach, by ocieplić ciało,
16) dawny powóz z rozkładaną budą,
17) grecki likier anyżkowy,
18) pakt wojskowy z Polską,
19) zamieniony przez stryjka na siekierkę,
22) list bez podpisu,
23) mowa regionalna,
28) rechoczą w stawie,
29) zdarzenie prawdziwe bez okoliczności towarzyszących,
30) koleje życia,
31) uczucie wstydu, skrępowania,
34) mówienie nieprawdy,
38) nabywana z wiekiem,
39) szeptane do uszka ukochanej,
40) cesarz rzymski, nominował konia senatorem,
41) Wojciech Modest, znany kucharz,
42) azjatycki kraj z Kabulem.

Pionowo:
1) oryginał z niego,
2) forma rządów,
3) sus w bok,
4) pajęczak lub stawonóg,
5) tragiczna Anna z powieści Lwa Tołstoja,
6) specjalista od fauny,
7) serial komediowy z Franią Maj,
8) żywy organizm,
11) katolickie nabożeństwo,
13) Chaczaturian, kompozytor baletu „Gajane",
20) wizerunek artysty, polityka,
21) nauka o moralności,
24) kij bambusowy w wodzie,
25) przypinane do butów zamiast wrotek,
26) liga państw,
27) z powyłamywanymi nogami,
31) czasami spłaca obcy dług,
32) ciągnie wilka do lasu,
33) świadczenie w naturze,
35) szmata do mycia podłogi,
36) para łuków w równaniu,
37) dba o czyste środowisko naturalne.

PRZYSŁOWIA NA DZIŚ

W październiku kawek gromada, słotne dni nam zapowiada.

Październik stoi u dwora, wykop ziemniaki pora.

eprasa.pl cd39b3d1f0